

ks. Rafael Gonçalves da Costa

Kultura serca

WPROWADZENIE

Od pewnego czasu zaczęto często i w różnych miejscach mówić o „kulturze serca”. Proszę mi wybaczyć nieco banalne zestawienie, ale także na murach czy na plakatach reklamowych nierzadko pojawia się serce, które ma wyrażać miłość albo jakieś szczególne i wyraźne preferencje takiej czy innej rzeczy.

Różne perspektywy, różne akcenty, wielorakie inspiracje, ale – wydaje mi się – od razu można uchwycić pewną jedność w tym ruchu, który jest ruchem zarazem kulturalnym i duchowym. Mam na myśli potrzebę sprawienia, aby we współczesnym świecie serce przemówiło i mogło działać.

Wyrażenie „kultura serca” może brzmieć jak swego rodzaju „slogan”. I tak jak wszystkie „slogany” ma ono zdolność wyrażenia w sposób syntetyczny całego świata wewnętrznego, a jednocześnie jest narażone na niebezpieczeństwo, że jego znaczenie zostanie umniejszone ze względu na częste używanie, a nawet i nadużywanie terminu. Naturalnie to niebezpieczeństwo jest obecne także tutaj. Dlatego zawsze trzeba zwrócić uwagę najpierw na treść, a dopiero później na język, jakim jest ona przekazywana.

W obecnym wykładzie chcę wystąpić nie tylko jako zwolennik „kultury serca” jako sposobu chrześcijańskiej odpowiedzi na problemy i wyzwania współczesnego świata, ale także tezy, że dziś nie można być kapłanami Najświętszego Serca Jezusa inaczej, jak tylko przez bycie – w życiu i działaniu – ludźmi serca. Gdyby dobrze się przyjrzeć, to w gruncie rzeczy było tak zawsze, ale dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek indziej potrzeba ta jest paląca. W Polsce utworzyliście własne określenie: „sercanie”. Nie wiem,

czy oddając je po prostu przez „serdeczność”, wyrazi się wszystko, co ono oznacza. Jeśli dobrze je rozumiałem – ale obawiam się, że nie. W każdym razie chciałbym powiedzieć, że bycie „serca-nami”, ludźmi „serdeczności”, stanowi dzisiaj dla nas pewną misję. Jest to kwestia wierności temu, do czego jesteśmy wezwani w Kościele i w świecie.

Kiedy mówię „kultura serca”, mam na myśli to wszystko, co – w horyzoncie antropologicznym – wiąże się z sercem. Niekoniecznie jest to sentymentalizm, choć niegdyś mieliśmy pokusę takiego utożsamiania w sposób bezkrytyczny. W trakcie mojego wykładu będę wpatrywał się w trzy wielkie ikony, którymi są: obraz Serca Jezusowego (który jest nam szczególnie bliski), obraz ojca syna marnotrawnego i wreszcie ikona – matki (naszych matek), lecz przede wszystkim Matki matek Maryi. Będą się one stale przewijać w trakcie tej prelekcji i oświecą nam drogę, wskazując na właściwą ścieżkę, którą należy podążać.

Mój zamysł mógłbym więc ująć w następującym wskazaniu: „Daj się prowadzić sercu!”. Chętnie użyłbym również tytułu słynnego dzieła włoskiej pisarki, Susanny Tamaro, wydanego kilka lat temu, które ciszy się wielkim powodzeniem: *Idź, dokąd zaprowadzi cię serce* (*Va' dove ti porta il cuore!*), gdyby nie fakt, że narażony jest on na pewne dwuznaczności, jeśli zostanie odczytywany bez dal-szych uściśleń krytycznych.

Mówiąc zatem o sercu, nie mamy zamiaru ulegać sentymentalizmowi, który jest czymś innym niż przyznaniem właściwego miejsca sentymentowi¹. Trzeba stwierdzić, że nasza kultura zachodnia

¹ Na przykład o. Dehon w *Courownes d'amour*, dziele z 1905 roku, tak odpowiada na zarzut, że sentyment jest sam w sobie czymś bardzo niewiele znaczącym: „Jest to fałsz. Sentyment nie jest miłością, ale jest z nią wewnętrznie połączony. A kiedy ta pobudka staje się nadprzyrodzona, jak to ma miejsce w przypadku dobrze rozumianego nabożeństwa do Serca Jezusowego, jakież ogromne skutki jest zdolna przynieść! Umiłowanie Najświętszego Serca nie zawsze ustrzeża – to prawda – przed rozpro-szeniami i oschłością, ale zwyczaj wynoszenia nas do tego Boskiego Serca poprzez pobożne uczucia, czule sentymenty, pozostaje zawsze i może przebudzić nas przy najmniejszej choćby iskrze. (...) Zresztą warto zauważyć, że nabożeństwo

często była – zwłaszcza po Kartezjuszu – zbyt racjonalistyczna. Uprzywilejowane miejsce i rolę przyznawano rozumowi – ze szkodą dla innych wymiarów antropologicznych, wbrew kolejnym wezwaniom do uznania „racji serca, których rozum nie zna”, podnoszonym między innymi przez Pascala, Schleiermachera i Kierkegaarda.

W tego rodzaju kwestiach często u podstaw trudności tkwi brak odpowiedniego środka wyrazu, zarówno pod względem treści, jak i języka. Tutaj skoncentruję się przede wszystkim na myślach, które chciałbym, aby były wyraźne i jasne. Wam zostawiam ocenę odpowiedniości znacznej części języka.

K. Rahner zwraca uwagę, że słowo „serce” jest *Urwort*, czyli że jest jednym z tych pierwotnych słów, które znajdują się u korzeni i które z tej racji wyrażają – jeśli można tak rzec – najgłębsze podłoże bytu każdej rzeczy. Jan Paweł II w swojej programowej encyklice *Redemptor hominis* w pewnym sensie konsekruje takie zastosowanie filologiczne tego słowa, kiedy wskazuje na „serce” jako na wewnętrzną tajemnicę człowieka, dla którego Chrystus – jako Ten, co poprzez Wcielenie włączył się w tajemnicę człowieka w jedyny i niepowtarzalny sposób – wszedł w jego „serce”, tak iż wręcz ukochał go „sercem człowieka”². Z kolei *Gaudium et spes* podkreśla, że to właśnie w sercu człowieka znajduje się klucz do zrozumienia przeciwności i walk, które później przenoszą się na stosunki społeczne³.

do Najświętszego Serca ustrzega dokładnie przed tym rozmytym sentymentalizmem, w całości złożonym z wyobraźni i ciała, również dzisiaj zbierającym obfite żniwo ofiar, a będącym przeciwieństwem prawdziwego sentymentu, który wychodzi z serca przemienionego tym, co nadprzyrodzone.

Wreszcie, czy ktoś śmiałyby zwalczać miłość syna do swego ojca, matki do swoich dzieci, pod pretekstem, że ta miłość opiera się na sentymencie? Jest ona tym, co najczulsze i jednocześnie najsilniejsze. I dlaczego chciano by Tego, który nas umiłował bardziej niż matka, bardziej niż małżonek, bardziej niż przyjaciel, pozbawić naszej synowskiej miłości – uczuciowej, wdzięcznej, jednym słowem – sentymentalnej?” (CAM II: OSP 2, 387).

² RH 8; GS 22.

³ Por. GS 9-10.

Niniejszy wykład dzieli się na trzy rozdziały. Pierwszy z nich jest panoramicznym spojrzeniem – z konieczności zwięzłym – na dane biblijne. Przedstawiony został tu wzór (w pełnym tego słowa znaczeniu): Jezus Chrystus – Człowiek o nowym sercu; wypełniający plan zbawienia, mający swój szczyt właśnie w nowym sercu, darze Ducha Świętego; i Paweł – jako wierny uczeń, opierający swą ewangelizację na „serdeczności”. Natomiast w drugim rozdziale został ukazany przykład o. Dehona. W trzecim zaś spróbujemy przedstawić pewne wnioski wynikające z wcześniejszych analiz. Chodzi o potrzebę „kultury serca” dzisiaj oraz o jej implikacje dla naszego życia i naszej misji sercanów – misji bycia kapłanami Serca Jezusowego, ludźmi serca.

Zakładamy, że bardzo wiele informacji jest już znanych – zwłaszcza tych dotyczących o. Dehona. Oczywiście w ten sposób narażamy się na niebezpieczeństwo pewnej niekompletności. Już teraz proszę o wybaczenie, lecz pomimo tych ograniczeń ośmieliłem się przedstawić tylko wybrane fakty, do wykładu których właśnie przechodzę. Stanowią one pretekst, który dla trzeciego rozdziału uważam za główny cel mojego wystąpienia i z tej racji będzie on najobszerniej omówiony przede wszystkim w świetle aktualnej sytuacji kulturalnej.

I Ikona Serca Chrystusa

Religia Jezusa jest religią serca. Nawet pobieżne spojrzenie na życie Jezusa może nam to już uświadomić.

1.1. Jezus – Człowiek o nowym sercu

1. Już samo skrajne zniesienie się Słowa do poziomu sługi, które Paweł nazywa *kenozą* (Flp 2,7), jest przede wszystkim sprawą serca, ponieważ jest kwestią miłości. Ojciec Rasset w swoich notatkach z corocznych rekolekcji dla naszych ojców, wygłoszonych

w Fourdain przez o. Prévota pod koniec sierpnia 1890 roku⁴, napisał: „Serce człowieka jest zbyt skłonne do pychy, aby dać się zdobyć dla pokory za pomocą filozoficznych rozumowań. Potrzeba było przykładu Boga uniżonego, który chwyciłby człowieka za serce, aby to nie odwróciło się od Niego”⁵.

2. Przy narodzeniu – jako pierwsi – przyjmują Go maluczcy i ostatni. Logika wielkości i mocy, tudzież rozumu, trzyma się innych parametrów. Wyjątkowo obfitujący w radość klimat Łukaszowego opowiadania pozwala nam zrozumieć, że mamy tu do czynienia z drgnieniem serc, które spotykają się i rozumieją – w niewiarygodnej wręcz miłości Boga oraz w nowości, jaką stanowi ona dla ubogich i wykluczonych.

3. Jezus zaczyna swą działalność od znanego wezwania do nawrócenia (*metanoia*). Lecz *metanoia* wyraźnie nie jest dla Niego poruszeniem lub postawą rozumu, nie jest – by tak rzec – kwestią samego poznania. Niewątpliwie uwzględnia On rozum i poznanie – chodzi przecież o rzeczywistość ludzką – tym niemniej *metanoia* jest – przede wszystkim i nade wszystko – sprawą serca. To tak jakby powiedzieć: „zmień serce – i w konsekwencji obierz inny kurs w twoim życiu”!

4. Szczególnie wymowna jest postawa Jezusa w stosunku do grzeszników, zwłaszcza w kontekście drastycznej surowości i nie-tolerancji ze strony „nauczycieli” i „mędrców”. Przypowieść o ojcu miłosierdzia jest epopeją o wielkim sercu Ojca-Boga, który potrafi zachować niewzruszoną nadzieję, wbrew wszelkim występkom i błędom syna, i który całkowite zaspokojenie znajduje dopiero w uczcie – najbardziej wyszukanej z możliwych – wyprawionej na cześć odnalezionego syna, który odzyskał swą godność. Lecz również dwie inne przypowieści z tego samego 15 rozdziału

⁴ 31.08-06.09.1890 r., według o. Dehona (NQ V/1890, 12r.).

⁵ PSC: OSP 6, 319.

Ewangelii Łukasza – o zabłąkanej owcy (15,1-7) i o odnalezionej monecie (15,8-10) – ukazują obraz, który nie tylko wzrusza, ale i skłania do przemiany życia. Ta niepohamowana radość, która ma absolutną potrzebę rozprzestrzeniania się i zarażania sobą drugich, nie jest niczym innym, jak sprawą serca!

5. Czymże jest serce Dobrej Nowiny Jezusa – królestwo Boże – jeśli nie królestwem bezwarunkowej i bezgranicznej miłości Ojca? Jest poznaniem obecności i bliskości miłości Ojca, większej i pewniejszej od wszelkiej ludzkiej słabości. Co więcej, miłości, która jaśnieje już jako pewne światło, napędza nieogarnioną radością Serce Jezusa i prowadzi je do wysławiania i wielbienia Ojca za ten plan miłości, ukazany przede wszystkim małuczkim (por. Mt 11,25-27; Łk 10,21-22).

6. Trwająca całe życie walka Jezusa, która w jakiejś części będzie przyczyną Jego brutalnego zgładzenia, polegała na przywróceniu Prawu pierwotnego zamysłu Boga – prowadzenie człowieka do czystości serca. Prawo samo w sobie jest dobre, ponieważ jest słowem, przez które Bóg ukazuje człowiekowi i swemu ludowi drogę życia. Fakt ten tłumaczy, dlaczego w ST dochodzi wręcz do utożsamienia Prawa z Mądrością (por. Syr 24,22-32; 38,24 – 39,11; Ba 3,9-4,4). Dlatego Jezus nie ma zamiaru znieść je, lecz chce je wypełnić, radykalnie odrzucając wszelki fasadowy legalizm, obłudę i kłamstwo, a także rachubę „uczynków”, które Prawo „miało przepisywać” i które później tradycja – jak wiadomo – nadmiernie obciążyla, czyniąc ciężarem nie do uniesienia, przez co w końcu oszpeciła oblicze Pana i obróciła przeciwko człowiekowi (por. Mt 5,17 – 6,18; 23,1-32; Łk 11,37-54).

Co sugeruje Jezus, aby przywrócić Prawu czystość i pierwotny zamysł? Przede wszystkim czystość serca. Tym, co się liczy dla Jezusa, jest dla Jezusa w pierwszym rzędzie uczciwość oraz to, co dziś moglibyśmy nazwać czułością serca. Emblematyczne pod tym względem są przypowieści o dobrym Samarytaninie (Łk 10,29-37)

i o celniku w świątyni (Łk 18,9-14), albo oskarżenia przeciwko „fa-ryzeizmowi”, powierzchownej zgodności z Prawem i dobroci (Mt 23,31-36; Łk 11,37-54), które w rzeczywistości zawierają wszystko oprócz kochającego i rozumiejącego serca (Mt 5,20 – 6,18; Mk 12,38-40; Łk 20,45-47).

Jezus postuluje zatem, że trzeba przede wszystkim zwrócić się do serca. W przeciwnym razie wszystko – dokładnie wszystko – można zepsuć. To z serca bowiem wypływa dobro i zło: „To, co wychodzi z człowieka, to czyni człowieka nieczystym” (Mk 7,1-23; Mt 15,1-9).

Na przekór wszelkim dodatkom, które odwracają uwagę od tego, co istotne – „To należało czynić, a tamtego nie zaniedbywać” (Mt 23,23) – i fałszują spotkanie z Bogiem (Mt 6,1-18). Prawo według Jezusa w całości streszcza się w miłości i na niej polega. Miłości Boga i miłości bliźniego jak siebie samego lub lepiej jeszcze – jak powie u Jana – miłości, która w Nim znajduje najwyższy wzór i inspirację: „Jak Ja was umiłowałem” (J 13,34; 15,12). To jest pierwsze i największe przykazanie Prawa (Mt 24,34-40; Mk 12,28-34; Łk 10,25-28). Co więcej, skoro czerpie natchnienie i siłę z Jezusowego sposobu miłowania – aż po oddanie życia za swoich przyjaciół (J 15,12-13; 1 J 3,16) – to jest „przykazaniem nowym”, wyróżniającym Jego praw-dziwych uczniów (J 13,34-35), jest „Jego przykazaniem” (1 J 3,23; J 15,12-17).

Wyraźnie jednak widać, że w całej tej perspektywie – tak charakterystycznej dla Jezusa – na pierwszy plan wysuwa się serce, które kocha. Wprawdzie nie wymienia się je wprost, ale wymaga się go jako motoru całego życia. Czy możliwe jest bowiem na przykład zrozumienie rzeczywiście rewolucyjnej logiki wielkiego Kazania na Górze, odczytując je wyłącznie w świetle racjonalizmu? Tchnienie serca, wybór tego, co zasadnicze, co stanowi egzystencjalną treść rzeczy i czynów, a nie ich formę – to sprawa serca!

7. Ewangelia św. Jana często mówi o właściwej Jezusowi – jako Synowi – misji wobec człowieka. Wyraża się ona przy pomocy bogatych w treść określeń z użyciem zwrotu „Ja jestem”, odmie-

-nianego w trybie oznajmującym zarówno czasu teraźniejszego, jak i przeszłego: „Ja jestem drogą...”, „Ja jestem światłością świata”, albo też wyrażen w rodzaju: „Ja przyszedłem od Ojca”, „Ja przyszedłem, aby mieli życie”...

Po taki sposób mówienia często sięga Jezus. Lecz o ile się nie mylę, tylko jeden raz – dokładnie w Mt 11,29, tak zwanym „logionie Janowym” w Ewangelii synoptycznej – i właśnie w kontekście, można by rzec – „wybuchu” serca, Jezus używa tego wyrażenia, aby ukazać siebie samego jako przykład dla uczniów: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca”. Niewątpliwie w wielu innych mowach Jezusa można Go zobaczyć jako pierwszy wzór tego, co sam proponuje. Najlepszym przykładem tego może być Kazanie na Górze. Także sam Ojciec przedstawia Go jako zasadniczy punkt odniesienia oraz przykład dla uczniów i słuchaczy: „Jego słuchajcie!”. Widać to podczas chrztu, w scenie Przemienienia i jeszcze w kontekście zbliżającego się święta Paschy w tekście Janowym: „Już wślawiłem i jeszcze wślawię!” (J 12,28).

Tylko tutaj zatem (i oile się nie mylę) proponuje On – wyraźnie i wprost – siebie samego jako wzór, w tak uroczystej formie, wynikającej z użytego wyrażenia. A czyni to, odwołując się do serca: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,28-29). Ojciec Dehon zapisał w *Roku z Najświętszym Sercem*, że w tych słowach Jezusa „streszcza się duch Najświętszego Serca”⁶ i znajdujemy w nich wręcz „kodeks” Jego królestwa⁷. Uczeń jest wezwany, aby mieć serce charakteryzujące się cichością i pokorą, tak jak serce Jezusa. Zaprasza go, mając serce właśnie takie!

8. Jeszcze bardziej wymowne, zwłaszcza w symbolice właściwej

⁶ OSP 4, 11.

⁷ Tamże, 186.

Ewangelii Jana, jest otwarcie boku Jezusa. Krzyż jest największym objawieniem serca Ojca i miłości – oddania Syna: „Bóg tak umiłował świat, że dał swego Syna Jednorodzonego” (J 3,16); „Umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20). Jest to w pełnym tego słowa znaczeniu „godzina” Jezusa.

Otóż właśnie w tym kontekście „godziny” – gdzie i kiedy opowiada się światu to, co niemożliwe do opowiedzenia, otwiera się to, co nienazywalne i słyszy się to, co niesłychane, właściwe miłości Boga – dokonuje się gest, wobec którego ewangelista używa całego swego autorytetu naocznego świadka: widziałem i daję temu świadectwo (por. J 19,35). Fakt sam w sobie niewielki, niemal nieznaczący i banalny, a mianowicie, że już umarłemu Jezusowi włóczęga przebija bok. Otwiera Mu serce. Właśnie serce! Ale w optyce Janowej ten drobny szczegół stanowi najwyższe odczytanie tego, co się dokonuje i czego Ojciec dokonuje – wylania Ducha, którego Ojciec udziela ludzkości przez serce Chrystusa.

Serce Jezusa, które pozostaje otwarte, jest zatem objawieniem objawienia. Albo jak pisze o. Dehon, jest „tajemnicą tajemnic, fundamentem wszystkich innych”⁸. Tylko „serce”, źródło miłości aż po całkowity dar z siebie, może wyjaśnić mękę i śmierć Jezusa, obciążonego grzechem świata, odrzuconego przez ziemię i opuszczonego przez niebo, przesytego haniebną śmiercią niewolnika. I tylko „serce” może dać nam klucz do zrozumienia wielkiego „znaku” Jezusa, ukrzyżowanego i z otwartym bokiem, oddającego się nam w najwyższym geście ofiarowania nam właśnie serca.

9. Ten fakt pozwala nam odszyfrować, odczytać w nowym świetle i przyjąć z otwartym sercem wielki paradoks „ukrzyżowanego Pana”. To zestawienie słów nie jest przypadkowe: Jezus jest Panem (zatem zwycięzcą), ale ukrzyżowanym.

Powiedzieliśmy, że centrum przepowiadania Jezusa stanowi

⁸ CAM II: OSP 2, 379.

królestwo Boże, czyli Jego panowanie nad światem. W osobie i działaniu Jezusa to panowanie staje się obecne i rzeczywiste. Wtedy, na Kalwarii, królestwo Boże zostało ukrzyżowane w Ukrzyżowanym. W historii Jezusa ukazuje się nader wyraziście granica między absolutnością woli Ojca i Jego „niemocą” w śmierci Syna.

Jeśli tą wolą jest królestwo Boże rozumiane jako panowanie nad światem, to krzyż Jezusa jest „porażką” tego królestwa, jest zwycięstwem mocy, które mu się przeciwstawiają. Porażką, która przedłuża się w dniach ludzkiej historii, ilekroć porządek Boski jest naruszany – niewinny staje się ofiarą ucisku, biednemu Łazarzowi nie zostawia się nawet okruszków spadających z zastawionego stołu bogacza. Wszechmoc Boga nie ma teraz innych rąk, aby zatrzymać przemoc i bronić sprawiedliwości, jak tylko te, które są jej oddawane do dyspozycji przez „ludzi dobrej woli”, przez tych, którzy przyłgnąwszy do Chrystusa i przeszedłszy Jego drogę – w sposób wolny oddają się służbie dobra. Za cenę ryzyka, że i oni, tak jak Baranek, poniosą na sobie ciężar grzechu świata.

10. Księga Apokalipsy w obszernej teologii historii, jaką nam proponuje, zapewnia o ostatecznym triumfie królestwa Bożego. W ten sposób staje się ona wielką księgą nadziei. Chodzi o zwycięstwo końcowe, i to zwycięstwo dokonane w naszej historii, gdyż to ją właśnie Słowo Wcielone przyszło zbawić. Niemniej jednak to zwycięstwo nastąpi na końcu, osiągnie swój pełny blask dopiero – w pewnym sensie – ponad historią, gdzie Baranek zabity jest Barankiem chwalebny. W Apokalipsie Chrystus zmartwychwstały jest niewątpliwie wielkim zwycięzcą historii nad wszystkimi formami zła i wszystkiego, co negatywne. Lecz jest nim w znaku „Baranka jakby zabitego” (Ap 5,6) – zabitego i zmartwychwstałego – a więc w znaku kruchości, łagodności. Baranka, który wprowadzie zwycięża, ale przez całkowite złożenie siebie w ofierze. Stąd nie możemy zobaczyć w pełni tego blasku Jego zwycięstwa, lecz – w ciągłym rozwoju historii – widzimy zaledwie jego niejasne odbicie i przecucie w każdym akcie odkupienia zranionego

człowieczeństwa.

1.2. „Serce” obietnic zbawczych – nowe serce

1. Jezus po prostu wypełnia Pisma, dawne obietnice zbawienia zawarte w ST (por. J 19,36-37). Przy uważnej analizie zauważymy, że mają one szczyt w człowieku o nowym sercu.

Jeśli ważną zapowiedzią Jezusowego domagania się czystego serca – jako kluczowego miejsca prawdziwej tożsamości dobra i zła osoby, jest już nieustanna walka proroków o kult Boga i życie religijne, które obracałyby się wokół serca (Iz 1,11-20; Jr 6,20; 11,15; Oz 6,6; Am 5,21-24), to jeszcze ważniejsza jest koncepcja Nowego Przymierza. Nie ulega wątpliwości, że cały „ruch” Bożego zbawienia znajduje swą rację w miłości Boga – a zatem w Jego sercu. Lecz jest rzeczą równie niewątpliwą, że wypływająca zeń obietnica zbawienia znajduje swój szczyt w obiecany przez Boga Nowym Przymierzu. Ale co stanowi serce tego Nowego Przymierza? Stworzenie nowego serca! Biblijne obietnice mesjańskie obejmują oczywiście niepamiętanie ze strony Boga o naszych winach, a nawet przebaczenie, pojednanie i zawarcie Nowego Przymierza. Tym niemniej szczyt, wewnętrzny sekret nowej sytuacji w relacjach między Bogiem i ludźmi, leży w darze Ducha, który następnie stwarza w nas nowe serce.

Prawdą jest, że pojęcie „serca” w języku biblijnym ma szerszy zakres niż w naszej kulturze, ale – jeśli chodzi o to, co nas tutaj interesuje – punktem decydującym jest przemiana serca, będąca owocem Ducha. To On bowiem wrywa serce z kamienia, aby w jego miejsce osadzić serce z ciała (Jr 31,31-34; Ez 36,25-27). Szczyt planu zbawienia polega zatem na podarowaniu nowego serca. Wówczas rozpoznamy miłość Boga. Przyjmiemy ją: „Wszyscy poznają mnie” (Jr 31,34). I rozpoznamy w Chrystusie Pana: „Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»” (1 Kor 12,3). I przyjmujemy Jego przebaczenie – i Nowe Przymierze.

Zatem przymierze konkretyzuje się w doskonałym Człowieku o nowym sercu, całkowicie prowadzonym przez Ducha – w Jezusie

Chrystusie (Łk 4,16-21; Mt 3,16-17).

2. Fakt ten pomaga nam zrozumieć, że Nowe Przymierze jest kwestią serc: serca Boga, które kocha, i serca człowieka, które zostaje odnowione przez Ducha. Pomaga nam on również ponownie odkryć nadzwyczajne bogactwo myśli zawartej w nr 23 naszych *Konstytucji*. Wynagrodzenie Bogu polega przede wszystkim na przyjęciu Ducha oraz podjęciu współpracy na rzecz stworzenia nowego serca w ludziach nam współczesnych. W ten sposób również możemy zrozumieć, że decydującym momentem naszego chrześcijańskiego życia jest posiadanie – przez przyłgnięcie do Chrystusa – tego nowego serca i bycie osobami o nowym sercu – życie na obraz Jezusa.

1.3. Paweł – wierny uczeń Jezusa

Usłyszeliśmy od Jezusa, że Prawo znajduje swój prawdziwy sens tylko wtedy, gdy dochodzi do nowego serca.

1. Paweł, nawrócony, wiele lat później będzie wołał z całych swych sił w Liście do Rzymian, że Prawo jest niewystarczające, skoro nie prowadzi serca człowieka (por. Ga 6,13) w kierunku najbardziej doskonałego daru – miłości – którą opisuje w uroczysty sposób w Pierwszym Liście do Koryntian (12,31 – 13,13). Co więcej, Prawo staje się wręcz szkodliwe, ponieważ daje zupełnie fałszywą pewność, opartą na wierze we własne siły i uczynki. Ostatecznie nie czyni więc nic innego, jak tylko umacnia człowieka w przekonaniu o niemocy czynienia dobra. Będąc darem Boga, Prawo staje się w ten sposób narzędziem królestwa grzechu. A prawdziwym obrzezaniem jest „obrzezanie serca” (Rz 2,29).

Z tej racji dla Apostoła nowe Prawo, „Prawo Chrystusa”, jest prawem miłości, które stało się możliwe dzięki darowi Ducha. Z drugiej strony prawo miłości jest prawem wolności. Tylko w miłości jest się wolnym: „Teraz jednak dla tych, którzy są w Chrystusie, nie ma już potępienia” (Rz 8,1; Ga 5,1; 6,2).

Wydaje mi się, że można by streścić myśl Pawła w następującej serii znaków równości: nowe Prawo = Prawo Chrystusa = Prawo Ducha = Prawo miłości = Prawo serca. Dlatego jest ono szczególnie wymagające.

Paweł odkrywa, że już w Bogu motorem wszystko poruszającym jest miłość (Ef 2,4; Rz 5,8; 8,31-39; Kol 2,13). Miłość przeobfita, którą św. Paweł wyraża za pomocą wielokrotnie powtórzonej formuły „tym bardziej” (Rz 5,6-21): „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska” (Rz 5,20). I właśnie w tym dynamizmie miłości odnajduje on także wyjaśnienie całej historii Chrystusa: „Umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20; Ef 5,2). Dokonuje *ante litteram* odkrycia nabożeństwa do Serca Jezusowego. Nie używa tego określenia, ale zapowiada i przeżywa jego istotę w swoim własnym życiu i w życiu każdego chrześcijanina.

2. Również w prezentowanej przez Apostoła koncepcji wiary nie trudno dostrzec wymiar serca. Dla Pawła bowiem wiara – jedno z najczęściej używanych przez niego pojęć (210 razy) – ma nie tylko wymiar intelektualny, tzn. uznania pewnych prawd rozumowego zaakceptowania określonych treści, lecz jest przede wszystkim powierzeniem siebie Żyjącemu Bogu, przez Chrystusa w Duchu Świętym.

3. Nie można też zapomnieć, że św. Paweł w swoim bardzo bogatym posługiwaniu na rzecz ewangelizacji konkretnie żyje w wymiarze serca i posługiwał się językiem serca. Potwierdzają to częste zwroty czułości oraz obrazy rodzica, używane przez niego w listach do różnych wspólnot.

Zżerany miłością do swego Pana i do swych wspólnot, Paweł jest wiernym uczniem, który kocha Serce Chrystusa i w swoim działaniu objawia miłość Ojca. Wyczuwa się, że nawet kiedy napomina, bije w nim serce ojca i matki:

– „Nie piszę tego, żeby was zawstydzić, lecz aby was napomnieć – jako moje najdroższe dzieci” (1 Kor 4,14-15; por. 3,2).

– „Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje” (Ga 4,19).

– „My jednak stanęliśmy pośród was pełni skromności, jak matka troskliwie opiekująca się swoimi dziećmi” (1 Tes 2,7).

– „Przecież wiecie, żeśmy każdego z was – jak ojciec swe dzieci – prosili, zachęcali i zaklinali” (1 Tes 2,11).

– „Proszę cię za moim dzieckiem, za tym, którego zrodziłem w kajdanach, za Onezymem. (...) Ty zaś jego, to jest serce moje, przyjmij do domu” (Flm 10-12).

II Człowiek o wielkim sercu – o. Dehon

Jako sercanie mamy w naszym Założycielu świetlisty przykład serdeczności wyrażonej w życiu. Posłużę się tutaj określeniem użytym przez o. Manzoniego w jego książce z 1989 roku: *Ojciec Dehon. Człowiek o wielkim sercu*.

Ojciec Perroux pisze już o „serdeczności” o. Dehona. Ponadto o. Założyciel jest postacią, którą każdy sercanin zna dość dobrze pod tym względem, przynajmniej „z grubsza”. Ograniczę się zatem do omówienia dwóch aspektów, które mogą nam później pomóc w sformułowaniu wniosków istotnych dla nas dzisiaj: najpierw na płaszczyźnie wizji teologicznej i duchowej, a następnie na poziomie życia osobistego o. Dehona.

1.1. W pierwszej kolejności na poziomie doktryny

Niemal wszystkie pisma duchowe o. Dehona mają za temat – wyrażony wprost lub pośrednio – Serce Chrystusa i wszystko, co ono może symbolizować. Dla o. Dehona w centrum historii zbawienia jest serce, jako że miłość Boga w Chrystusie jest rzeczywistością, która wszystko tłumaczy: „W sercu Jezusa, miłości Jezusa, zawiera się cała Ewangelia”⁹. Dlatego podstawową księgą, którą należy studiować jest Ewangelia: „*wszystko jest tam*”¹⁰. Szczególnie Ewangelia Jana, gdyż to on w niepowtarzalny sposób odsłania

nam tajemnicę miłości, tajemnicę Serca Jezusa. Z tego powodu św. Jan jest osobą o wyjątkowym znaczeniu w historii Kościoła.

Chrystus w całej swej ziemskiej historii przejawiał pełną, solidarną troskę, podyktowaną miłością do swoich braci, ludzi. W oczach o. Dehona ta troska, wyrażona przez Jezusa w słynnych słowach: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy... uczcie się ode Mnie...” (Mt 11,28-29), „streszcza ducha Najświętszego Serca”¹¹ i objawia „kodeks” Jego królestwa¹². Interesujący jest również opis „kultury serca” w Jezusie w stosunku na przykład do Jego apostołów, wobec których okazywał się bardziej przyjacielem niż nauczycielem, albo wobec cierpiących, z którymi był solidarny. Tę refleksję znajdujemy w wielkopostnym kazaniu o. Dehona wygłoszonym w bazylice w Saint-Quentin w 1885 roku. Bardzo piękne są ponadto rozważania zawarte w *La retraite du Sacré-Coeur* z 1896 roku – o gorliwości i apostołacie Jezusa jako owocach „głębokiej litości wobec wielkiej nędzy ludzkości”¹³. Również powołanie apostołów jest w takim kontekście „szczególną łaską Serca Jezusa”¹⁴.

Szczególnie wymowna w oczach o. Dehona jest litość, jaką Jezus okazuje grzesznikom. Kierując się sercem, pełen miłości do ludzi, Jezus nie mógł nie dojść do wymiaru miłosierdzia i nadziei. Już w pierwszym dziele duchowym o. Dehona, którym jest właśnie *La retraite du Sacré-Coeur*, złożone z 40 medytacji o Sercu Jezusa, najpiękniejsze i najbardziej wzruszające są teksty poświęcone miłosierdziu Jezusa, zilustrowane przykładami Piotra, Magdaleny, Zacheusza, Samarytanki, syna marnotrawnego. W późniejszym dziele – *Mois du Sacré-Coeur de Jésus* (1900) – o. Dehon dodaje, że jeśli Chrystus – Słowo Wcielone – ma swoje centrum, którym

⁹ ESC, t. I: OSP 5, 447.

¹⁰ CAM I: OSP 2, 262.

¹¹ ASC: OSP 4, 11.

¹² Tamże, 186.

¹³ OSP 1, 230.

¹⁴ Tamże, 195.

jest serce, symbol miłości, to z kolei w sercu Chrystusa centrum stanowi miłosierdzie¹⁵. Zatem uczeń pragnący za Nim iść musi dokonać tego samego, a mianowicie stosować się do „kultury serca”. W przedmowie do *Miesiąca Najświętszego Serca Jezusa* o. Dehon stwierdza, że chce uniknąć wszelkiej tendencji kierowania się ku sentymentalizmowi i pietyzmowi. Odwołując się do jezuit, o. Grou (1737-1803), podpisuje się pod jego tezą, że prawdziwym celem nabożeństwa do Serca Jezusowego jest ukształtowanie na nowo własnego serca na wzór serca Jezusa. Pociąga to za sobą podjęcie naśladowania Jego typowych cnót, przeżywania na nowo w naszym codziennym życiu życia Chrystusa¹⁶.

Stąd miłość o. Dehona do człowieka, która jest kolejną z jego charakterystycznych cech. Ojciec Dehon nie proponował nabożeństwa do Serca Jezusa, które miałyby charakter czysto wewnętrzny i cierpiętniczy. Taką drogę postulowały inne instytuty zakonne (męskie i żeńskie) w XIX wieku. Niektórzy z pierwszych zakonników Zgromadzenia chcieli odcisnąć na nim właśnie tego rodzaju piętno. Wymowny pod tym względem jest bunt siedmiu z Domu Najświętszego Serca w 1896 roku. Ojciec Dehon natomiast przeżywał to nabożeństwo w posługiwaniu młodym, małuczkim, ubogim i robotnikom – w formowaniu wrażliwości seminaryjnych i kapłanów na wymiary społeczne królestwa – tak zwanego „królestwa społecznego” Serca Jezusa¹⁷.

2. Przechodzimy w ten sposób do drugiego aspektu osoby naszego Założyciela, który chciałbym przywołać,

¹⁵ Por. OSP 1, 417-418.

¹⁶ Tamże, 417.

¹⁷ Pojęcie „królestwa społecznego” Serca Jezusa jest bardzo złożone i zróżnicowane, jak tego dowodzi D. Menozzi w swoim znakomitym dziele: *Sacro Cuore. Un culto tra devozione interiore e restaurazione cristiana della società*, Viella, Roma 2001. Konieczne wydaje się więc studium na temat koncepcji o. Dehona.

a mianowicie jego życia „praktycznego”

Tak jak wcześniej Jezus, a potem Paweł, tak i o. Dehon rzucał się w wir działania, w gorliwe wypełnianie powołania i w apostołat, kierując się sercem. Wyszedł on bowiem od dwóch bardzo jasnych zasad. Podanie pierwszej z nich znajdujemy w jego *Dzienniku*: „Bóg nie wie, co zrobić z naszą wiedzą i naszymi uczynkami, jeśli nie ma naszego serca”¹⁸. Drugą znajdujemy w *Courownes d’amour*: „Wejdźmy w Serce Jezusa, zabierzmy Jego miłość, aby głosić ludziom miłość”¹⁹. Życie o. Dehona, tak pełne miłości i oddania sprawie królestwa, rodzi się właśnie tutaj. „Przyjaciel Najświętszego Serca Jezusa – pisał w *Courownes d’amour* – powinien sprawić, aby żyło w nim na nowo Najświętsze Serce jego przyjaciela i brata, i powinien także stawać się nieustanną mszą za swoje życie miłości i ofiary”²⁰. Nasze powołanie rodzi się z Serca Jezusa i tylko w nim może się zachować: „Powołanie, które zrodziło się w Najświętszym Sercu, nie może się zachować gdzie indziej, jak tylko tam”²¹. W konsekwencji także nasz apostołat powinien trzymać się serdecznego stylu Jezusa.

Prowadzi to o. Dehona do wniosków, które z jednej strony wydają się bardzo jasne, a z drugiej są pełne właśnie wielkiej serdeczności. I tak między innymi, odwołując się do przykładu Jezusa, który nie chciał wybrać na swych apostołów ludzi bogatych i mądrych, lecz „ludzi prostych”, owszem ubogich, ale „pełnych dobrej woli i miłości do swego Mistrza”, zalecał: „Nie lękajmy się dopuszczać do naszych szkół apostołskich chłopców prostych i ubogich, byle by mieli serce, to znaczy dobrą wolę i miłość”²². Albo kiedy zastanawiał się nad rodzajem apostołatu Jezusa, charakteryzującym się – zgodnie z dawnymi słowami Izajasza – „gło-

¹⁸ NQ III/1886, 35.

¹⁹ OSP 2, 261.

²⁰ Tamże, 512.

²¹ Tamże, 255.

²² Tamże, 256-257.

szeniem ubogim” (Łk 4,17-21; Iz 61,1-2), doszedł do przekonania o konieczności prostoty w naszym przepowiadaniu – a za wzór wziął Ewangelię: „Prostota w wyrazie, prostota w idei, co nie wyklucza wielkości. Cóż jest prostszego i bardziej wzniosłego od Ewangelii? Powinniśmy zatem porzucić światową i teatralną elok-wencję współczesnych kaznodziejów, a wziąć tę z Świętej Ewangelii i Ojców”. Tak czytamy w *Koronach miłości*²³.

Na krótko przed rzuceniem się w wielką przygodę Kolegium św. Jana, 4 sierpnia 1877 roku w „Maison d’Enseignement” w Saint-Quentin wygłosił przemówienie na temat wychowania chrześcijańskiego. Nie tylko nakreślił w nim profil nowego kolegium, które zamierzał otworzyć, ale opisał również swój chrześcijański ideał wychowania. Jako ostateczny cel wskazał na „uformowanie człowieka serca”²⁴. Czyż nie jest to szczególnie wymowne?

O tym zaś, w jaki sposób on sam w codziennym życiu był człowiekiem wielkiego serca, mówią liczne świadectwa alumnów i wielu osób, które go znały i które złożyły swe zeznania – również w procesie kanonicznym, przygotowyjącym do beatyfikacji. Również spotkania z dawnymi alumnami i ich wspólne świętowanie z o. Dehonem odślaniają ogromną serdeczność – typową cechę jego postępowania jako wychowawcy. I to właśnie w nim tak pociągało małych i wielkich. Chcę tu tylko wspomnieć to, co kan. Delloue powiedział w swoim wystąpieniu 20 lipca 1927 roku, podczas obchodów 50-lecia Kolegium św. Jana. Przy tej okazji dawni alumni postawili w kolegium popiersie o. Dehona. Należy pamiętać, że bardzo dobrze znał on o. Dehona, gdyż najpierw był jednym z dawnych studentów, a później – aż do 1914 roku – był przełożonym kolegium. Chcąc je ocalić w latach prześladowania zakonników, musiał nawet opuścić Zgromadzenie o. Dehona w sierpniu 1901 roku i przejść do diecezji. W tym wystąpieniu –

²³ Tamże, 261.

²⁴ OSC IV, 278.

pamiętam – określał on o. Dehona mianem człowieka „szerokiego ducha i wielkiego serca”, którego metoda pedagogiczna opierała się na „wzajemnym zaufaniu”²⁵. Następnie przypomniał wielkie „przymioty osobiste” przełożonego, którymi „zdobywał wszystkich spotykających się z nim”: jego błyskotliwą inteligencję, wielką uprzejmość, nienaganność manier, rozległość wiedzy, ujmujący sposób prowadzenia rozmowy, doskonałą znajomość zwyczajów świata i „ponad wszystko jego wielką dobroć pełną życzliwości”, jak też niezwykłą siłę przyciągania połączoną z rzadką stanowczością. W końcu dodaje: „Miłość, jaką wzbudzał, była trwała, jak tego dowodzi przywiązanie, którego doświadczają względem niego jego dawni uczni”²⁶.

Te „wybitne przymioty”, które naturalnie „wywierały ogromny wpływ na rodziny”, przyczyniły się do sławy Kolegium św. Jana. Skądinąd również wyjaśniają, dlaczego po opuszczeniu kolegium przez o. Dehona (na polecenie biskupa Duwała) zaczęło ono przechodzić bardzo niepokojący kryzys²⁷.

Również w małych rzeczach o. Dehon potrafił znaleźć drobne gesty dyktowane przez serce. Tenże sam Delloue opowiadał: „Raz w tygodniu, kiedy nasi towarzysze byli już w łóżkach, o. Dehon zwoływał nas, dwóch lub trzech starszych, do salonu, aby uczestniczyć w prowadzonych przez niego kołach naukowych, złożonych z kilku młodych osób liczących się w mieście. Omawiał z nimi kwestię prawa naturalnego. Trochę dyskutowano, rozmawiano o różnych sprawach. Spotkanie kończyło się herbatą i słodyczami. To było cudowne”²⁸.

Mnie osobiście zawsze uderzał sposób reagowania o. Dehona wobec o. Germana Blancała i dowodzonej przez niego grupy

²⁵ „L'Aigle de Saint-Jean”, juillet-décembre 1927, 12.

²⁶ Tamże, 14.

²⁷ Tamże, 17.

²⁸ Tamże, 12.

z Domu Najświętszego Serca w Saint-Quentin. Ten ojciec należący do Kapłanów Serca Jezusowego z Tuluzy, który wstąpił do naszego Zgromadzenia w 1888 roku, w wieku 62 lat, był w latach lat 90-tych cierniem w sercu Założyciela i wypowiedział mu bezlitosną wojnę, wciągając w nią grupę z Domu Najświętszego Serca²⁹. I to właśnie w okresie, kiedy o. Dehon – jak sam napisał w swoim *Dzienniku*³⁰ – przechodził najboleśniej próby *Consummationem est*. W okresie naznaczonym hańbiącymi oszczerstwami, zazdrościami, podejrzeniami, których szczytem było najpierw polecenie bpa Thibaudiera, by złączyć Zgromadzenie z jakimś innym instytutem, a następnie bpa Duvala, nakazującego odsunąć o. Dehona od kierowania Kolegium św. Jana i Domu Opieki św. Józefa, jak

²⁹ Na przykład młody o. Paweł Delgoffe, łatwo ulegający wpływowi z racji braku doświadczenia, 12 lipca 1896 r. napisał list do bp. Duvala. Donosił w nim o „intrygach na rzecz o. Dehona, który od bardzo dawna – niestety – jest hańbą i nieszczęściem dla naszego biednego stowarzyszenia” (AD B 24/15.1; inv. 515.21). Dwa tygodnie później po raz kolejny napisał do biskupa, jeszcze poważniejsze oskarżenia: „Oby spodobało się Bogu, aby ten podły człowiek (o. Dehon) zniknął natychmiast, i by nie mówiło się już nigdy więcej o nim ani w naszym stowarzyszeniu, ani w naszej diecezji. Kto wie jednak, ile jeszcze będziemy musieli cierpieć. Powiedziano mi, że przyczynił się do śmierci bpa Thibaudiera, Waszego poprzednika, sprawiając mu wiele przykrości. O ile nie czyni tego z Waszą Ekscelencją, to przynajmniej jeszcze długo będzie się naprzykrzał, jeśli osiągnie swój cel i pozostanie Przełożonym Generalnym” (List z 30 lipca 1896 r.: AD B 24/15.1; inv. 515.22).

Trzeba dodać, że o. Delgoffe, prawdopodobnie zaraz po „liście-buncie” siedmiu z Domu Najświętszego Serca, o którym będziemy wkrótce mówić, zwrócił się listownie do o. Dehona, prosząc go o przebaczenie. Istotnie, 12 lipca 1897 r., o. Dehon napisał do o. Falleura, zalecając mu między innymi dyskrecję: „Ojciec Paweł (Delgoffe) w Sittard już się nawrócił. Napisał do mnie, żeby mnie przeprosić” (AD B 20/3.2; inv. 293.23).

Nie mamy listu o. Delgoffe'a, do którego odwołuje się Założyciel.

W sierpniu 1900 r., pisząc do o. Falleura, o. Dehon polecał mu być uważnym i „nie krytykować nieobecnych ani domów, również Domu Najświętszego Serca, który znaczy tyle, co wiele innych” (list z 12.08.1900 r.: AD B 20/8.6; inv. 314.05).

Dwadzieścia cztery lata później o. Delgoffe napisał inny list – z wyrazami skruchy, prosząc o. Dehona o przebaczenie (list z 6 stycznia 1920 r.: AD B 18/6.9; inv. 211.00).

Dowodem na to, że przełożony przeszedł ponad tą niemiłą historią, jest fakt, że o. Dehon dwukrotnie mianował go przełożonym: najpierw w Quévry (1910-1913), a później w Brugelette (1914-1917).

³⁰ Por. NQ IV/1889, 86v.

też wydalić go z Saint-Quentin.

Sprawa wybuchnęła z wyjątkową gwałtownością po „memoriale”, wysłanym 6 lipca 1897 roku do o. Dehona. Stwierdza ono w nim, że „nasze sposoby widzenia są całkowicie przeciwne”, dlatego nie pozostaje nic innego, jak rozłam. Ojciec Dehon – jeśli chce – niech podąża swoją drogą, oni natomiast pójdą w innym kierunku³¹.

Jak na to zareagował o. Dehon? Nie tylko towarzyszył o. Blancalowi w ostatnich jego dniach, ale kiedy ten zmarł 1 grudnia 1905 roku, niemal miesiąc po wiernym o. Rasset, o. Dehon zestawiał go z drogim przyjacielem i z o. Modestem Rothem, bardzo cenionym przez ludzi z racji swej świętości: „On spoczywa w grobie z o. Alfonsem i o. Modestem. To dobre fundamenty. Ci trzej kapłani byli gorliwymi i pobożnymi apostołami, cenionymi i kochanymi w diecezji Soissons”³².

A w czasie wojny, w samotności Saint-Quentin, raz jeszcze rehabilituje jego pamięć, zapisując w kwietniu 1916 roku: „Przeglądałem wszystkie papiery o. Blancala. Była to niezwykle czysta dusza. Musiał zachować nienaruszoną swą niewinność aż do 80 lat. Niestrudzony misjonarz! Można go porównać ze św. Liguorim. Wygłosił nieskończenie wiele misji, dni skupienia, rekolekcji wielkopostnych. Prosił o niego z pięcio- albo i sześcioletnim wyprzedzeniem na rekolekcje w kościołach. Miał rzeczywiście solidne podstawy teologiczne, a jednocześnie nieco południową swadę. Budował, poruszał, zdobywał sobie zaufanie. Był dobrym kierownikiem dusz”³³.

W ten sposób „mszczą się” prawdziwi uczniowie Ukrzyżowanego. A czymże jest to wszystko, jeśli nie kierowaniem się sercem?

III Kultura serca dzisiaj jako misja – sercanin człowiekiem serca

³¹ AD B 48/4.a; inv. 787.11.

³² NQ XIX/1905, 127.

³³ NQ XL/1916, 29-30.

„Czyż nie jest szczególną łaską kapłanów Najświętszego Serca to, że poruszają wszystkie serca?”³⁴

Na początku chciałbym poczynić jedną uwagę. Nie jest moim celem powiedzenie tutaj czegoś zupełnie nowego. Nie byłbym do tego zdolny. Nie proponuję więc niczego nowego. Z drugiej strony, nowości wpisane są niejako w Ewangelię. Zresztą to, do czego my – jako sercanie – jesteśmy wezwani, jest także zadaniem całego Kościoła, ponieważ znajdujemy się w Kościele i jesteśmy Kościołem. Nie jest zatem naszą misją dokonywanie czegoś, do czego inni chrześcijanie nie są wezwani. Każda propozycja życia ewangelicznego zawsze dotyka całej wspólnoty chrześcijańskiej.

To, co chciałbym natomiast poddać Waszej refleksji, jest bardzo proste. W ramach wielkiej rodziny Ludu Bożego my, sercanie, mamy do spełnienia zadanie wynikające z właściwego nam powołania, a mianowicie powinniśmy – w mniej lub bardziej wi-doczny dla całego ludu chrześcijańskiego sposób, rozwijać – „kulturę serca”. Zwłaszcza dzisiaj. A zatem zapytajmy się, co to wszystko oznacza dla naszego życia i dla naszego działania?

1.1. Potrzeba „kultury serca”

Tak jak wiara daje wierzącemu **nowe oczy**, pozwalające mu uchwycić w tej samej rzeczywistości przeżywanej przez wszystkich ludzi treści łaski, których inni bez tych oczu nie są w stanie dostrzec – oczy wiary, które stwarzają „wspólnotę natury” i harmonię, o jakich mówił o. Rousselot³⁵ – tak również my w pewnym sensie, dzięki naszemu **specyficznemu powołaniu**, mamy własną wrażliwość, pozwalającą nam odczytywać Ewangelię i przeżywać pójście za Chrystusem w całkowicie własnej formie, typowej tylko

³⁴ NQ III/1886, 70.

³⁵ *Les yeux de la foi*, RSR (1910), t. I, 241-259; 444-475.

dla nas. Fakt ten, tak jak każde powołanie w Kościele, nie rezerwuje żadnej wyłączności jednostce bądź szczególnej grupie, ale ułatwia i stymuluje jej nowe życie pod znakiem Chrystusa.

Abyśmy mogli wyjść od miłości Chrystusa i zobaczyć w Sercu Chrystusa szczyt tej rzeczywistości, powinniśmy być w Kościele czujnymi stróżami, czuwającymi dzień i noc, którzy nawet o zmierzchu i w ciemności potrafią – przez swe życie i działanie – stale rozbudzać kulturę serca. Tymi, którzy dostrzegają wcześniej niż inni – właśnie dzięki tej wrażliwości, o jakiej mówiliśmy – nowe wyzwania i nowe drogi do przebycia. Inni w Kościele będą wezwani do budzenia sumień w kontekście innych aspektów nie-przeniknionych bogactw Chrystusa. Nam, jako kapłanom Najświętszego Serca Jezusa, przypada w udziale przywoływanie ścieżek serca i – w konsekwencji – promowanie „serdeczności” jako odpowiedzi na potrzeby i oczekiwania współczesnego świata.

Nie chodzi zatem o wypatrywanie nowych rzeczywistości i nowych światów. Światem i rzeczywistością są te istniejące, obecne tu i teraz. Ale my widzimy je innymi oczyma i w zupełnie szczególnej optyce.

Jest w Ewangelii obecna grupa epizodów, które uważam za paradygmatyczne dla tego, o czym teraz mówię.

Pierwszym jest przypadek **syna marnotrawnego**. Tam, gdzie starszy brat w okazałej uczcie, wystawionej z okazji powrotu zdeprawowanego brata do domu, zauważa tylko rozrzutność i niesprawiedliwość, Ojciec – ponieważ patrzy oczyma serca – widzi i przeżywa nieogarnioną radość, jakiej wcześniej nigdy nie doznał w życiu, gdyż ten syn „był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się” (Łk 15,32). Z tego powodu obraz Ojca wyróżnia się na tle reszty tego rozdziału. Innym epizodem jest **namaszczenie Jezusa w Betanii** (J 12,1-8; Mk 14,3-9; Mt 26,6-13). Judasz, który dąży do wyrażenie innych celów niż te dyktowane przez serce, choć są one ukryte za niezwykle wzniosłymi ideałami humanitarnymi, nie rozumie gestu miłości tej kobiety, względem Jezusa. Nie widzi nic innego, jak tylko marnotrawstwo najdroższego na rynku olejku.

Jego serce stało się zatwardziałe i dlatego nie rozumie on, do czego może być zdolna miłość. W końcu zdradzi Mistrza pocałunkiem, znakiem *par excellence* miłości i przyjaźni! Sytuacja **Piotra** – przechodzimy do trzeciego epizodu – jest zdecydowanie inna. Między Piotrem a Jezusem zrodziła się bardzo silna więź. Piotr kocha swego Nauczyciela. Zrobiłby dla Niego wszystko, ale działa on pod wpływem serca. Jego zaparcie się Jezusa jest poważnym momentem słabości. W chwili, gdy Jezus najbardziej potrzebował wierności swoich, wszyscy uciekną, a Piotr dojdzie nawet do tego, że zaprze się Go na dziedzińcu pałacu arcykapłana. Kiedy jednak kilka chwil później spojrzenie Jezusa spotka się ze wzrokiem Piotra – w pełnym języku serca – łzy żalu popłyną z oczu apostoła. Piotr uznaje swoją słabość. I w ten sposób, pozwalając przemówić sercu, podczas gdy Judasz zatraca się w swoich wyrzutach sumienia, Piotr zostaje wybawiony dzięki Jezusowemu przebaczeniu – darowi, którym On odpowiada na skrucę Piotra. Wreszcie przypadek **Jana**. Jan opisuje siebie samego – tak chce tradycja – jako ucznia, którego Jezus miłował. Będzie on pod krzyżem i odkryje w otwarciu boku Baranka zabitego to, czego inni nie widzą: cud nad cudami (J 19,34). Dlatego o. Dehon nazywa go „ewangelistą czasów ostatecznych”, jest on bowiem ewangelistą Serca Chrystusa. Jako pierwszy uwierzy w Zmartwychwstałego, gdy tylko przybiegnie do pustego grobu w wielkanocny poranek. Miłość otwiera mu bramy rozumienia wiary.

My, kapłani Najświętszego Serca, jesteśmy tymi, którzy w Kościele powinni patrzeć na świat, na rzeczywistość sercem. Serce Chrystusa, które mamy przynosić światu...

Oto nasza misja! Jak słusznie pytał się o. Dehon: „Czyż nie jest szczególną łaską kapłanów Najświętszego Serca to, że poruszają wszystkie serca?”³⁶.

Po przedstawieniu obrazów Ojca i Serca Chrystusa, choć nadal w ich świetle, możemy powiedzieć, że jest to właściwe miejsce

³⁶ NQ III/1886, 70.

dla naszej **trzeciej ikony** – obrazu serca Maryi, ale także serca naszych matek.

Przede wszystkim ikona **Maryi**. Łukasz przedstawia nam Ją jako Tę, która „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2,19.33.51). W Kanie Galilejskiej Jej serce od razu rozumiało niezręczną sytuację młodych małżonków i znalazło rozwiązanie. Pokorna i wierna, idzie za Synem aż pod krzyż. Bez innych kalkulacji, jak tylko tych właściwych sercu matki, ale ze skutkami o ogromnym znaczeniu. Nieposkromiona odwaga – „stała pod krzyżem” (J 19,25) – odwaga *fiat* aż po męczeństwo. I to znów Jej matczyne serce dyktuje Jej, aby towarzyszyła pierwotnemu Kościołowi, którego pierwsze kroki wspiera, tak jak wspierała czułą troską kroki Jezusa.

Lecz także ikona **naszych matek**. Chcę powiedzieć, że jest to nie przewodnia prowadząca moją refleksję: doświadczenie matczyne, które naznaczyło nas wszystkich na zawsze. Doświadczenie ojcostwa, ale przede wszystkim macierzyństwa, stanowi niezwykle ważny element tak zwanych doświadczeń podstawowych, fundamentalnych dla naszego życia i determinujących nasze wzrastanie (jako osób) oraz nasze zrównoważenie właściwe istotom ludzkim. Otóż właśnie dlatego, że matka daje się prowadzić sercu, nikt na świecie nie zna jej dziecka lepiej od niej. Kto lepiej od niej dostrzeże jego problemy, niepokoje, aspiracje? I kto – lepiej niż ona – potrafi wyczuć i odkryć rozwiązania w sposób jedyny i osobisty? Stąd również jej zdolność widzenia, rozumienia, wyczuwania, interioryzacji pewnych sytuacji, w innym przypadku nieosiągalnych. Lecz ta wiedza i działanie nie są ślepe. Żadna osoba na świecie nie potrafi tak, jak ona, rozpoznać prawdziwego dobra dla swego stworzenia. Z tej racji jej rady, wskazania, nawet krytyki i napomnienia przyjmujemy chętniej niż gdyby pochodziły one od kogoś innego. Przyjmujemy je, bez oporów i buntów... Co więcej, zachowujemy je jako światło niezbędne dla naszego życia.

Chciałby jednak uniknąć ewentualnych **możliwych nieporozumień**. Nie chciałbym, aby to wszystko, co przed chwilą

powiedziałem, zabrzmiało jak uznanie dla banalnego feminizmu³⁷. Ani też jak ulegnięcie irracjonalizmowi, aby dać miejsce niezdrowemu sentymentalizmowi. Nie sprzeciwia się to rozumowi, lecz pomaga mu lepiej zrozumieć siebie samego i odkryć w ten sposób własne ograniczenia, otwierając nowe horyzonty. Matka w swoim postępowaniu i w wychowywaniu dzieci, a zwłaszcza w sytuacjach zagubienia, odwołuje się do innych wymiarów niż te jedynie racjonalne.

Trzeba jednak także wspomnieć, że jeśli przez „kulturę serca” bądź „religię serca” rozumiałoby się chrześcijaństwo, które odwołuje się do ogólnych uczuć i zachęty do poczciwości, bez kontroli rozumu i bez mocnych treści wiary, byłaby ona całkowicie nie do zaakceptowania. Oznaczałoby to bowiem „rozmycie” wiary chrześcijańskiej. Ta „kultura serca” powinna stale krążyć wokół tajemnicy paschalnej Chrystusa i mocno opierać się – powrócę do tego później – na Słowie Bożym jako na pewnym pokarmie i gwarancji przyszłości.

Należy również pamiętać, że kultura serca, tak jak nie może i nie powinna sprowadzać się do sentymentalizmu (sentyment powinien przecież zawsze być oświecony przez rozum), tak też nie może oznaczać złagodzenia zadań, zmniejszenia wysiłków, osłabienia wzniosłych ideałów, „łaski za niską cenę”, przeciwko której z całą mocą występował D. Bonhoeffer. Niezależnie od przykładu naszego Założyciela oraz proponowanej przez niego żarliwości, oddania i działania, wystarczyłoby zastanowić się, czy miłość matki oznacza złagodzenie i osłabienie sił, odwagi, życiowego zaangażowania, czy raczej coś przeciwnego. Jeszcze bardziej wymowne jest odwołanie się do Ewangelii. Można tu

³⁷ Jest także prawdą, że dzisiaj, odwracając całą maskulinistyczną przeszłość, w powszechnej świadomości pojawia się rola, jaką należy przypisać kobiecie jej szczególnej wrażliwości i charakterystycznym zdolnościom. Nie przypadkiem jednym z najbardziej powszechnie przyjmowanych i docenianych dokumentów Jana Pawła II jest list apostołski *Mulieris dignitatem*.

jedynie wspomnieć na przykład, że Kazanie na Górze ze względu na swoją podstawę w „kulturze serca” – jak już zasygnalizowaliśmy – różni się od Prawa Mojżeszowego nie tyle większą łagodnością, co raczej większą intensywnością wewnętrzną. Nie chce obalić Prawa, lecz „wypełnić je” (Mt 5,17).

Punktem naszego wyjścia jest Serce Jezusa. Otóż kult Serca Jezusowego, jako kontemplacja miłości, jest „wyznaniem miłości”. „Dlatego zwabię ją i wyprowadzę na pustynię, i przemówię do jej serca. (...) I poślubię cię sobie na wieki” (Oz 2,16.21). Kardynał Saraiva Martins, Prefekt Kongregacji ds. Świętych, w swej homilii wygłoszonej do naszego Kolegium Międzynarodowego z okazji dnia urodzin o. Dehona, pytał się: „Czym byłby Kościół bez duchowości serca? Przede wszystkim bez Serca Jezusa i Maryi? Byłby czymś zimnym i lodowatym!³⁸”.

Jeśli następnie przeniesiemy nasze spojrzenie z Kościoła na świat, panorama będzie jeszcze bardziej spustoszona. Nie będę się tu zatrzymywał na dociekaniach dotyczących świata współczesnego. Wszędzie znajdziemy sporo tego rodzaju analiz, jasnych i głębokich. Powiem tylko, że wobec naszego świata i jego wyzwań można odpowiedzieć na różne sposoby – albo ulegając silnej pokusie bezsilności, lęku i zdezorientowania, oddania się bezczynności (nic się nie da zrobić!), albo też można odpowiedzieć konsumizmem (nie ma nic innego do zrobienia!), albo jeszcze fundamentalizmem – odrzuceniem całkowitym i gwałtownym – wreszcie zamknięciem się w sobie, w naszych domach i naszych instytucjach. W tym przypadku może nawet działa się wiele, ale w istocie zatrzymuje się na opracowywaniu wspaniałych programów. Mam wrażenie, że to stanowi najpoważniejsze dziś niebezpieczeństwo życia zakonnego.

Tymczasem sprawą serca, duchowości jest to, że ma się odwagę dawać lub się jej nie ma. Nasz świat pod wieloma względami jest

³⁸ Zaczepnąłem to piękne wyrażenie od G. Arias, *L'immuable attrait de la dévotion au Sacré-Coeur de Jésus*, „Prier et servir” 4/2003, s. 336.

pozbawiony serca. Również chrześcijanin stoi wobec pokusy życia w sposób „pozbawiony serca”.

Powiedzieliśmy już, że szczytem „kultury serca” w historii zbawienia jest dar nowego serca.

Jednak w zdrowym i zrównoważonym życiu chrześcijańskim niedopuszczalna jest dychotomia między **byciem** a **działaniem**, między życiem a dziełem apostolskim. Ponadto życie powinno wdzierać się w działanie, a to łączyć się z życiem. Tak to wygląda u Jezusa, tak to widzimy u o. Dehona. Dlatego chodzi o życie i bycie jako osoby, które mają odnowione serce; o działanie jako osoby z nowym sercem – w Chrystusie. Trzeba być – przede wszystkim na poziomie jednostki, a następnie wspólnoty – osobami, które rzeczywiście chcą żyć z nowym sercem. Jak zobaczymy, pociąga to za sobą niezwykłą miłość do **Eucharystii**, jako do sakramentu daru ofiarnego Chrystusa, oraz do **Pojednania**, jako do sakramentu przebaczenia ofiarowanego i otrzymanego.

Powinno ono jednak znaleźć odzwierciedlenie również na płaszczyźnie **apostolatu**. Kapłan Serca Jezusowego, dzięki specjalnej łasce, powinien działać jako człowiek serca. W znaczeniu pewnego „**stylu**” **serca** opartego na serdeczności (jeżeli chodzi o sposób), z wręcz obsesyjnym naciskiem na wartości serca, rozumiane na sposób Jezusa. Jesteśmy głosicielami serca! Ośmieliłbym się powiedzieć, że droga apostolatu sercanina, niezależnie, jaką by nie była, streszcza się następująco: od serca Ojca przez Serce Chrystusa, aby dotrzeć do serca człowieka i przekształcić je pod wpływem działania Ducha.

Na temat tego stylu działania kapłana Najświętszego Serca naprawdę inspirujący tekst napisał o. Perroux w jednym z numerów „*Studia Dehoniana*” z 1987 roku. Nosi on tytuł *Pratique pastorale inspirée de notre spiritualité*³⁹. Zachęcam wszystkich do uważnego przeczytania tej pracy, z której korzystałem przy opracowaniu moich rozważań.

Niedawne niepowodzenie spotkania WTO w Cancun raz jeszcze

uczy, że jeśli nie zmieni się serce, powstawać będą coraz wyższe i nieprzekraczalne bariery między jednostkami i ludami, a zamknięcie się na potrzeby i interesy drugiego będzie coraz bardziej szczelne⁴⁰.

Stąd rodzi się potrzeba „kultury serca”. Konkretnie odpowiedzi mogą być różnorakie, lecz podłożem ich wszystkich nie może być nic innego, jak serce, jeśli prawdą jest, że dzisiejszemu światu brakuje właśnie serca. Stąd także głębia i wielkie znacznie „serdecznych wymiarów”. Stawiam zatem pytanie: Czy w tym świecie, pozbawionym serca, kult Serca Chrystusa nie jest właśnie najbardziej odpowiedni? Być może warto głębiej zastanowić się nad tym pytaniem.

1.2. Co robić?

Co zatem robić? Jakie są te „**serdeczne**” **wymiary**? Moim zamiarem nie jest nakreślenie ich kompletnego obrazu, choć przedstawię dziesięć z nich. We współczesnej kulturze, w jakiej żyjemy, mogą one prowokować pewne pytania, być pełne sensu, a zatem przemówić do dzisiejszego człowieka. Są to jedynie pewne szlaki, którymi idąc możemy wypełnić misję umacniania „kultury serca”.

1. Ważną rzeczą jest, abyśmy w tej wędrówce zawsze zakładali **otwarcie na świat**. Bez takiej postawy ducha wszystko nieuchronnie pozostanie narażone na ryzyko niepowodzenia. Otwarcie pełne miłości. Powinniśmy zaakceptować nasz świat. Jest to warunek sukcesu misji, a także konieczne założenie dla tego wszystkiego, co chcę powiedzieć. Powinniśmy kochać nasz świat. Otwarcie nie oznacza oczywiście aprobaty wszystkiego. I nie zabraknie

³⁹ „Studia Dehoniana” 18(1987).

⁴⁰ Oczywiście problemu tej rangi nie da się rozwiązać w kilku zdaniach, lecz w każdym razie wierzący może z tego wyciągnąć jakąś lekcję.

w mojej refleksji również wskazania stron bardzo negatywnych. Lecz nie można kochać tego, czego się nie akceptuje! Zresztą nie wolno nam zapominać, że również za ten świat Chrystus oddał całego siebie. Musimy pamiętać o o. Dehonie, „pełnym pasji dla Chrystusa, pełnym pasji dla świata”, jak głosi słynny tytuł dziełka o. Perroux. Zatem również pewne wystąpienia i postawy „kasan-dryczne”, w stylu „proroków zagłady”, kiedy mówi się o naszym świecie, są nie do zaakceptowania w kulturze serca.

2. Następny punkt jest jasny: prymat **Słowa Bożego** w naszym życiu. W byciu i działaniu kapłana Serca Jezusowego, tak jak każdego innego życia chrześcijańskiego, koniecznym elementem spajającym musi być Słowo Boga. Albo wszystko na Nim się opiera (i wówczas ma przyszłość), albo budujemy na ruchomych piaskach – tak w naszym życiu, jak w naszym apostołacie. Również głód Słowa, jaki ujawnia się z wielką siłą wśród ludu Bożego, powinien być dla nas powodem podjęcia poważnej refleksji. Kardynał Martini miał odwagę stwierdzić kiedyś w jednym z wywiadów, że Biblia będzie księgą Europy przyszłości! Jak zatem nie wierzyć w jedyną w swoim rodzaju moc Słowa Bożego: „Słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne” (Iz 55,11)?

Sądzę, że wszyscy się z tym zgadzamy. Trzeba jednak, abyśmy byli do tego przekonani nie tylko na poziomie intelektualnym, lecz aby to przeświadczenie stawało się nieustannie rzeczywistością na wszystkich aspektach naszego życia zakonnego.

3. **Globalizacja miłości.** Oświeceni i zachęceni przez Serce Jezusa, mamy z powołania być apostołami miłości: „Umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20). W tych słowach znajdujemy streszczenie i wyjaśnienie całej drogi Jezusa i właśnie z tego powodu ten tekst biblijny jest najczęściej cytowanym przez o. Dehona.

Dziś globalizacja jest rzeczywistością. Oby nie była tylko ekonomiczna. Postawmy na globalizację miłości – jako na duszę spo-

łączeństwa. Należymy zresztą do kontynentu, który coraz bardziej staje się rzeczywiście jeden. Od maja 2004 roku Polska stała się częścią zjednoczonej Europy. Po wielu wiekach podziałów i wojen, cywilizacja współistnienia jest już faktycznie rzeczywistością Europy. Chrześcijanin, członek Kościoła, który czuje się „znakiem i narzędziem jedności całego rodzaju ludzkiego”⁴¹, musi cieszyć się i dostrzegać w tej nowej drodze jedności znak czasów, idealnie zgodny z Ewangelią swego Pana. Dajmy serce Europie!

Serce naturalnie otwiera się na wszystkich, którzy czują się w potrzebie, niezależnie, jaką by ona nie była. Zamykanie się na drugich jest wbrew naturze serca. Nie przypadkiem wobec odmowy otwarcia się na potrzebę drugiego, narody stworzyły wyrażenia w rodzaju: „być bez serca”, „zamknąć serce”, „mieć twarde serce, serce z kamienia” itp. W swej prostocie i bezpośredniości wyrażenia te ukazują i przekazują, co kryje się za słowem „serce”. Czy nie powinniśmy – w związku z tym – zwrócić większej uwagi na język, jakim codziennie się posługujemy, aby skierować go bardziej na wymiar serca? Heidegger mawiał: *Die Sprache spricht!*

Szczególnie wobec rezultatu niepersonalnego, o ile nie wręcz antypersonalnego, jaki faktycznie pomimo głośno deklarowanych chęci postawienia osoby w centrum, owocu znacznej części myśli współczesnej, zarówno wielcy przedstawiciele filozofii współczesnej – Lévinas, Ricoeura – jak i liczni przedstawiciele wcześniejszej myśli filozoficznej, wskazują palcem na miłość, a nawet na jej – w pełnym tego słowa znaczeniu symbol – Serce Chrystusa, jako centrum, do którego należy powrócić. Poczynając na przykład od Teilharda de Chardin i jego wizji Serca Chrystusa jako centrum wszechświata oraz całego procesu ewolucji, zmierzającego do tego, co on sam nazywał „umiłownieniem” (wł. *amorizzazione*)⁴². Tak również H. U. von Balthasar i jego podstawowa zasada wyrażona w tytule jego dzieła z 1963 roku: *Wiarygodna jest tylko miłość*⁴³ oraz

⁴¹ LG 1.

jego wizja Serca Chrystusa, rozszerzonego do wymiarów świata, którą głosił już w swoim piśmie z 1945 roku „Serce świata”⁴⁴.

4. **Symbolika serca.** Zatem Chrystus sercem świata. Nasza epoka jest w pełnym tego słowa znaczeniu erą symbolu. Pomyślmy nie tylko o tysiącach graffiti na naszych murach, o których wspomniałem już na początku, ale także o kinie, środkach masowej komunikacji (szyfrowany język Internetu, wiadomości i obrazy w telefonach komórkowych) itd.

Język symboliczny jest ponadto charakterystyczny dla serca w małych i wielkich rzeczach. Siła symbolu leży w jego zdolności wskazywania transcendencji ludzkiej, a zatem odsyłania do dalszych znaczeń i tym samym ciągłego dawania do myślenia. Jeden z wielkich mistrzów myśli symbolicznej, P. Ricoeur, w wywiadzie, jaki ukazał się na łamach włoskiego dziennika „Corriere della Sera” z 1 marca 2003 roku, zwracał uwagę na wartość gestów – wysoce sugestywną, trudną do powtórzenia i oddania słowami. Wspominał niemieckiego kanclerza, Willego Brandta, który zatrzymał się w Warszawie, aby złożyć hołd ofiarom getta; Jana Pawła II, a także gest zostawiony przez niego pergamin w Ścianie Płaczu w Jerozolimie.

Również język biblijny jest wysoce symboliczny. Bóg – na przykład – jest przedstawiany jako ojciec, jako matka, jako oblubieniec, jako narzeczonny. Siła symbolu jest podstawą życia liturgicznego Kościoła, a przede wszystkim sakramentów, które są wielkimi symbolami znajdującymi się w centrum życia chrześcijańskiego.

Wydaje mi się zatem, że powinniśmy poświęcić wiele miejsca symbolowi, który już posiadamy – **Sercu Chrystusa**. Nie mam

⁴² W jego niepublikowanym jeszcze *Dzienniku* czytamy ponadto: „Cały wysiłek mojego życia streszcza się i sprowadza do zadania odkrycia Najświętszego Serca i dania Mu jego pełni” (cytowane przez E. Glotina w liście z 23 sierpnia 2001 r. do instytutów poświęconych Sercu Jezusa).

⁴³ *Glaubhaft ist mir Liebe*, Einsiedeln 1963.

⁴⁴ *Das Herz der Welt*, Zürich 1945.

tutaj na myśli, i nie chcę być promotorem łańcucha obrazów i obrazeczków, bardzo często przesłodzonych, których w przeszłości wręcz nadużywano. Prowadziło to jedynie do pustej dewocji, jałowej i pozbawionej istoty, okazującej się w końcu nie do przyjęcia. Chcę natomiast powiedzieć: weźmy wielki znak ewangeliczny przebitego boku i otwartego Serca Jezusa i na nowo napelnijmy go treściami biblijnymi i teologicznymi, mocnymi i stałymi, i przedstawmy go naszemu ludowi i naszemu światu. Serce Chrystusa jako prawdziwa synteza wiary chrześcijańskiej! – oto co proponuję. Wydaje mi się bowiem czymś absolutnie koniecznym połączenie symbolu Serca Jezusa z propozycją **chrześcijaństwa mocnego**.

Zaraz to wytłumaczę.

Myśl filozoficzna XX wieku przeszła długą drogę, naznaczoną kwestionowaniem fundamentów. Zakończyła się ona – w każdym razie w fazie postmodernizmu – „dekonstrukcją” chrześcijaństwa, negacją fundamentów – najpierw metafizyki, później moralności u Nietzschego „ponad dobrem i złem”. Oczywiście nie jest to obojętne w stosunku do wiary chrześcijańskiej. Przeciwnie chrześcijaństwu, które daje fundament sensu i wartości także (przede wszystkim!) słabemu – Chrystusowi ukrzyżowanemu – pogardzanemu, niewinnemu. Proponuje bowiem nadczłowieka i powrót do Dionizosa – do tego, co irracjonalne i instynktowne, do pogaństwa ze wszystkimi jego gwałtownymi formami.

Następnie przejdźmy do Heideggera – z jego „zapomnieniem bytu”, sięgającym korzeniami do Platona lub jeszcze wcześniej – Sokratesa. Wydaje się to zupełnie niewinną i godną pochwały analizą. Tymczasem również tutaj nie króluje niewinność. Konkluzją bowiem jest powrót do filozofów przedsokratejskich, do mitologii i słowa jako zwyczajnego etymonu, który należy zbadać. Po raz kolejny mamy do czynienia z dekonstrukcją chrześcijaństwa.

Stąd wniosek, że nauki humanistyczne są ważne. Dziś jednak również i one wydają się pozbawione fundamentu. Konkluzja: „nie” dla myśli mocnej (tej opartej na fundamentach). W przypadku myśli słabej (rozum nie jest zdolny poznać) zamyka się drogę

dla zdolności do „nowego”, Słowa Bożego i – przede wszystkim – nad- przyrodzonych przeznaczeń. Pod pozorną i ujmującą szatą skromności w rzeczywistości pojawia się na nowo dekonstrukcja chrześcijaństwa⁴⁵.

Powstaje zatem kultura typu New Age, w której odwołuje się do sił kosmicznych, naturalnych, mniej lub bardziej instynktownych, zmieszanych z ezoteryzmem, gdzie w końcu różnice zanikają wskutek odbarwienia lub wypłowienia tła. Wszystko staje się w efekcie do siebie podobne i wszystko jest jednakowe – bez żadnych zobowiązań i z wielkim pokojem ducha. Znowu chrześcijaństwo zostaje pozbawione swej potężnej siły, właściwej temu, co nowe, niezwykle, przekraczające zwyczajne wymiary.

Stąd potrzeba serca, które dostrzega niebezpieczeństwa i wskazuje sposób ich uniknięcia. Stąd także przesłanie **chrześcijaństwa mocnego**, jakie trzeba proponować naszemu społeczeństwu. Jednym z zagrożeń, na które jesteśmy dziś narażeni z wielu stron – wydaje mi się – jest właśnie oferta „łaski za niską cenę”, chrześcijaństwa słabego, sflaczałego, bez życia i wzniosłych zadań.

5. Stąd także **kultura piękna**. Również Pismo Święte nie uchyla się od przedstawiania relacji Bóg-ludzkość jako spotkania z oblu-bienicą, która się przystraja, zdobi klejnotami, aby jeszcze bardziej przyciągnąć uwagę oblubieńca. Zresztą Bóg – zgodnie ze stwierdzeniem św. Augustyna – „jest odwiecznym i zawsze nowym pięk-nem”. Również nasza więź z Bogiem na modlitwie – a przede wszystkim oficjalna modlitwa Kościoła, liturgia – powinna wyróżniać się pięknem. Powinna być piękna. Powinna przyciągać osoby i fascynować serca. Czy zawsze tak jest?

Nie przypadkiem w ciągu wieków wspólnoty chrześcijańskie w głęboki sposób odczuwały potrzebę budowania domu modlitwy,

⁴⁵ Oczywiście nie wszyscy myśliciele odnajdują się w takim obrazie, który – jeśli chcemy lepiej oddać naszą sytuację – celowo prowadzi do skrajnych stanowisk. Przede wszystkim obecność w tych nurtach myśli filozofów chrześcijańskich pomaga lepiej określić zarówno ich możliwości, jak też nie mniej realne ograniczenia i zagrożenia.

miejsca wspólnotowego spotkania ze swym Panem – domu, który charakteryzowałby się niezrównanym pięknem. Wielkie katedry, sanktuaria, nawet te małe, niejednokrotnie zagubione gdzieś w nieznanach zakątkach naszych krajów, zostały wykonane z „całego serca” i zwykle są prawdziwymi „miastami piękna”.

My dzisiaj gubimy kult piękna. Również nasze kościoły są zimne, surowe. Niczym się nie wyróżniają, mogą służyć do wszystkich możliwych celów. Niekiedy, wchodząc do kościoła, nie wiadomo, czy jesteśmy w miejscu modlitwy czy też w sali koncertowej albo wręcz na dyskotecę! Serce oblubienicy, która kocha swego męża, właśnie dlatego, że go kocha, zachęca ją do tego, by jak najpiękniej wyglądała.

Nie mówię, że należy powtarzać przeszłość i jej formy estetyczne. Dobrze, że każda epoka ma swoje upodobania, własną wrażliwość i specyficzny sposób wyrazu. Bardziej niż właściwe i pożądane jest to aby także nasze czasy miały nowe formy estetyczne. Chcemy jednak, aby stworzono nowe formy piękna – byle tylko ono było obecne, a nie, żeby zwyczajnie zrezygnowano z piękna!

6. Z zasadniczego przyjęcia naszego świata i z cywilizacji miłości wypływa **cywilizacja tolerancji i poszanowania** dla drugich, jakby druga strona „serdeczności”.

A. Powiedziałem wcześniej, że zawsze musimy spełniać pewien warunek, którym jest akceptacja naszego świata. Ale nie akceptacja bezkrytyczna. Nie wszystko jest piękne. Wręcz przeciwnie! Lecz także tutaj musi włączyć się wymiar szerokość serca. Często w historii po surowości zasad następowała surowość zachowań, gdzie serce było całkowicie wyrugowane. Jak dobrze wiemy, konsekwencje – tego były i są nadal – fatalne.

Oto moja teza: kto inspiruje się wprost Sercem Dobrego Pasterza, ten nie może widzieć wyłącznie zła, ale dostrzega je, stara się je zrozumieć, uchwycić jego głębokie korzenie. I jest zdolny **dostrzec dobro nawet w samym środku zła**. Co więcej, rozwiązanie proponowane z „sercem w dłoni” – jak mówi piękne włoskie

wyrażenie – łatwiej dotyka serca drugiego i może być łatwiej przyjęte. Także tutaj potrzeba szerokości serca, które potrafiłoby zostawić odpowiednie miejsce na błędy, które w świecie ludzkim nieko-niecznie wiąże się tylko z dalszymi błędami i nieszczęściami. Sta-nowczość w obronie zasad – tak, ale jednocześnie elastyczność wobec upadku. Serce matki, bardziej niż kogokolwiek innego, broni zasad, których należy się trzymać, ale rozumie także ludzką słabość i potrafi dostrzec dobre owoce, jakie mogą się z tego zrodzić. Trzeba bowiem patrzeć także na „historię skutków”, jak się dzisiaj mówi, wynikających najczęściej z niezamierzonych konsekwencji zamierzonych ludzkich działań. Już Pascal pisał, że jeśli koncentrujemy uwagę na różnorodności koncepcji dotyczących dobra i zła, ale przede wszystkim, jeśli kierujemy spojrzenie na historię ludzkich losów i konfliktów, często dochodzimy do wniosku: „Pocieszna sprawiedliwość, której granice określa rzeka! Prawda z tej strony Pirenejów, błąd z tamtej”⁴⁶. I dziś coraz bardziej uświadamiamy sobie, że – jak pisze filozof D. Antiseri – „etyka intencji (*fiat justitia, pereat mundus*) nie wystarczy, gdyż powinna ona zawsze liczyć się z etyką, która zważa na rezultaty, to znaczy z etyką odpowiedzialności (*fiat justitia, ne pereat mundus*): etyka intencji nie jest racjonalnie wystarczająca, przynajmniej z racji nieuniknionych konsekwencji niezamierzonych, które mogą prowadzić do skutków nie tylko różnych, ale wręcz przeciwnych do celów zamierzonych i chcianych”⁴⁷. Ten sam autor w zacieklej krytyce konstruktywizmu (lepiej znanego w przeszłości pod nazwą racjonalizmu), i jego spiskowej teorii społeczeństwa, zauważa ponadto: „Konstruktywista nie zdaje sobie sprawy, że istnieją wyrażenia o fundamentalnym znaczeniu, których geneza wcale nie wynika z zamierzonych programów jednostek lub grup, i że

⁴⁶ B. Pascal, *Mysli*, tłum. T. Boy-Żeleński, Kraków 2003, s. 78.

⁴⁷ D. Antiseri, *Teoria della razionalità e ragioni della fede*, Edizioni San Paolo, Cinisello Balsamo 1994, s. 42-43.

istnieją pewne rozwinięcia zamierzonych przedsięwzięć (a więc także spisków), które wcale nie stanowią całkowitej realizacji przewidywanych celów”⁴⁸.

Ponadto ta zdolność dostrzegania dobra również pośród zła nie jest sukcesem jedynie dzisiejszej świadomości, lecz płynie już z dalekiej przeszłości. Mefistofeles określa siebie jako „część tej siły, która zawsze dąży do zła i zawsze osiąga dobro”. Sam Tomasz z Akwinu pisał: *multae utilitates impedirentur si omnia peccata districte prohiberentur*⁴⁹. I jest to świadomość, która następnie przenika całą historię myśli – od interpretacji późnych scholastyków, przez Vico, Hume’a, Kanta, Hegla, aż do naszych czasów (L. von Mises, F. A. von Hayek, K. R. Popper i inni).

Wszystko to pomaga nam zrozumieć – niech mi będzie wolno to powiedzieć, choćby mimochodem – jak ważne jest dla każdego, kto chce umacniać „kulturę serca”, poznanie współczesnej myśli – w jej wielkościach i słabościach. A zatem również jak ważna jest znajomość filozofii naszych czasów.

B. Ponadto tolerancja, która posiada cenną konotację **pokory**. Jeśli się dobrze zastanowić, również to jest owocem serca, a nie tylko rozumu. Moim zdaniem, jednym z cennych wkładów tak zwanej „słabej myśli” naszych czasów, przynajmniej wobec powszechnej świadomości, która sądzi, że wszystko wie lub posiada intelektualnie, jest przypomnienie faktu, iż nasze prawdy – jeśli spojrzeć na nie we wszystkich ich aspektach – są zawsze ograniczone. Stąd nasze „nie” dla integralizmu, jako że prawda zawsze nas przewyższa; „nie” dla nietolerancji, gdyż nikt nie jest depozytariuszem całej prawdy o całej prawdzie. Aby zrobić miejsce pokorze: widzę tylko coś, nie całość całości. Ta lekcja płynie do nas od starożytnych nauczycieli, ale często o niej zapominamy. Święty Tomasz, nawiązując do idei Dionizego Areopagity, pisze:

⁴⁸ Tamże, 50.

⁴⁹ S.Th., II-II, q. 78, ad 1.

*In finem nostrae cognitionis Deum tanquam ignotum cognoscimus*⁵⁰.

I – bądźmy uczciwi – ta lekcja ograniczoności naszej wiedzy jest cenna także dla Kościoła. Niech nie rości On sobie prawa do tego, że o wszystkim może się wypowiadać! Oczywiście zostało mu powierzone Słowo Boga. Ale nie jest Ono jego własnością. Ono jest Boga i pozostaje Boga. Kościół jest jedynie Jego sługą. Poza tym wiadomo, jest to zawsze Słowo, którego cechą charakterystyczną jest nieustanna „nowość”. Choć liczy sobie wieki, a nawet tysiąclecia, wciąż dzisiaj przemawia jak żadne inne. Ale ten fakt powinien nauczyć chrześcijan skromności i pokory. Pierwszym słuchaczem Słowa jest właśnie Kościół, aby móc powiedzieć światu – ale z jakimż lękiem i drżeniem! – słowo, które byłoby światłem na drodze człowieka, jako odbicie – ale tylko jako takie! – nieskończonego światła Boga, ze świadomością, że zawsze wie o Nim tak niewiele!

A także, aby zrobić miejsce szerokości serca, właściwej temu, kto wie, że absolutna doskonałość nie należy do nas, pomnych na napomnienie Paula Claudela: „kiedy człowiek próbuje wyobrazić sobie raj na ziemi, bezpośrednim rezultatem jest wielce szanowne piekło”; oraz żeby w końcu zrobić miejsce na gościnność i na to, co nowe, niespodziewane. Syn dla matki jest zawsze nadzieją i odkryciem czegoś nowego, również od strony dobra, a dla miłosiernego Ojca z przypowieści – zagubiony syn jest zawsze jego nadzieją!

7. Wydaje mi się, że jeszcze inną dziedziną, w którą powinniśmy się zaangażować w zdecydowany sposób, jako sercanie na rzecz „kultury serca”, jest **miłość do osoby – kultura życia i pokoju**.

W ciągu wieków – i, niestety, również dziś – ludzie dla rozwiązania swoich problemów i konfliktów, uciekają się do broni

⁵⁰ *Summa contra Gent.*, III, 49.

i wojen. Skutkiem tego jednak zawsze było zniszczenie, ból, płacz i śmierć. Albo też – i to jest istotne! – wprowadzali w czyn potężne konstrukcje myślowe. Niemniej jednak nierzadko przyczyniały się one do dalszych podziałów. Mocna myśl przekształca się w nietolerancję. Nasza Europa jest tego wymownym przykładem. Wciąż jeszcze w powietrzu, którym oddychamy, unosi się swąd spalonych lub zgniłych w obozach lub łagrach ciał ludzkich.

Dziś jesteśmy zanurzeni w „**kulturę śmierci**”, jak ją określili ci, którzy uznali za zadanie swego życia odwrócenie tego zgubnego kursu. Przypomnę kilka dobrze znanych nazwisk z lat 60. (czasu entuzjazmu wzbudzonego najpierw przez pontyfikat Jana XXIII, a później przez sobór): Jean Cardonnel – *Nie dla tego, czego nie można tolerować* to tytuł jego błyskotliwej książki z 1970 roku⁵¹; albo bliższy mi w środowisku włoskim Ernesto Balducci, David Maria Turoldo; szczególnie bliski Polakom św. Maksymilian Maria Kolbe; również na polu protestanckim D. Bonhoeffer, który w ostatnich dniach II wojny światowej zapłacił szubienicą za wierność swym zasadom, wyrażonym w książce *Opór i poddanie*⁵², oraz za swą wierność Ewangelii Pana.

W ostatnich czasach, w sposób coraz bardziej podstępny, dokonuje się to, co francuski eseista, Claude Guillebaud, w dogłębnym i obszernym studium z 2001 roku, nazywa „utrata zasady człowieczeństwa”⁵³. Zachęcałbym w związku z tym do uważnej lektury wnikliwej analizy przeprowadzonej przez Jana Pawła II w I rozdziale. jego encykliki z 1995 roku – *Evangelium vitae*. „Dziś – zauważa papież – stajemy wręcz w sytuacji, w której zbrodnie przeciwko życiu, na płaszczyźnie kulturalnej, społecznej, politycznej, są inter-pretowane jako „uprawnione przejawy wolności osobistej, które należy uznawać i chronić jako autentyczne prawa jednostki”⁵⁴, do tego stopnia, że „żąda się uznania ich pełnej legalności przez

⁵¹ J. Cardonnel, *Non à l'intolérable*, Editions de l'Epi, Paris 1970.

⁵² D. Bonhoeffer, *Widerstand und Ergebung*, Chr. Kaiser, München 1964.

⁵³ C. Guillebaud, *Le principe d'humanité*, Seuil, Paris 2001.

państwo, a następnie wykonywania ich bezpłatnie przez pracowników służby zdrowia”⁵⁵. W ten sposób stajemy się świadkami zamykającego się tragicznego koła w procesie historycznym: od odkrycia i uroczystego proklamowania praw ludzkich przechodzi się do ich łamania i deptania jako najwyższego prawa!⁵⁶. Ponadto myśl filozoficzna XX wieku, która wyszła od szlachetnego zamiaru wzmocnienia wartości i godności osoby ludzkiej, często faktycznie dochodziła do depersonalizacji człowieka, na co wielokrotnie zwracał uwagę między innymi K. Popper.

Serce człowieka nosi w sobie, jako stały kapitał, coś, co Spinoza nazywał „smutnymi namiętnościami, a które sprawiają, że – jak zauważył nieco później Hobbes – dochodzi się do sytuacji *homo homini lupus*. Egoizm, niepohamowana walka i przemoc – aż po rzeczywistość możliwą tylko u człowieka: rozkoszowanie się okrucieństwem, to znaczy zdolność do zadawania cierpienia człowiekowi i znajdowania upodobania w jego cierpieniu. Hobbes używa obrazu Lewiatana, potwora – maszyny, boga śmiertelnego i zwierzęcego. Ci myśliciele – i dobrze mieć to na uwadze – wypowiadali się w czasach wojen religijnych i powstawania konfliktów między państwami – narodami. Dziś inne są warunki historyczne, ale „smutne namiętności” wciąż takimi pozostają. Polska ziemia coś o tym wie...

Dlatego dziś – bardziej niż kiedykolwiek – trzeba odwoływać się do „dobroczynnych namiętności”, jak je nazywa P. Ricoeur w cytowanym już wywiadzie z 1 marca 2003 roku z okazji jego 90-tych urodzin. Chodzi o te namiętności, które przynoszą i inspirują dobro, pomoc, rękę wyciągniętą, aby pomóc, dokładnie tak, jak czyni to matka wyciągająca rękę, aby uchwycić dłoń swego dziecka – nawet kiedy ono psoci – gdyż ono jest jej dzieckiem. Dziś – dodaje Ricoeur – mimo wszystko doszliśmy (lub dochodzimy) do

⁵⁴ EV, 18.

⁵⁵ Tamże, 11.

⁵⁶ Por. tamże, 18.

przełomu antropologicznego w ludzkiej świadomości, przełomu o ogromnym znaczeniu, wysoce ewangelicznego. Spójrzmy sobie w oczy, rozmawiajmy, świadomi, że już sam fakt istnienia mówi o dobroci istoty ludzkiej⁵⁷.

Parę miesięcy temu przeczytałem we włoskich gazetach następujące zdanie pewnego terrorysty (z Czerwonych Brygad) na temat historii zabicia Aldo Moro: „Kiedy patrzysz w oczy swej ofierze, nie masz już odwagi ją zabić”.

„Patrzeć w twarz” – to propozycja, którą od wielu lat podsuwa Emmanuel Lévinas. Odkryć oblicze drugiego jako drugiego – dla mnie stanowi to nowy wymóg. Otwarcie pokorne, szczere, życzliwe na drugiego i na tajemnicę jego obecności nie może nie być innym wymiarem pełnym „serdeczności”. I czyż nie jest wielkim znakiem czasów, który nas, kapłanów Najświętszego Serca, musi głęboko dotyczyć, fakt, że tak spora część współczesnej młodzieży odczuwa bodziec do zaangażowania i oddania siebie w wolontariacie, w pełnej bezinteresowności? Wpatrywanie się w oblicze drugiego – aby było prawdziwe – domaga się bezinteresowności. I jest rzeczą właściwą sercu działać bez egoistycznych kalkulacji: „Kocham, bo kocham, kocham, żeby kochać” – mówił św. Bernard⁵⁸. Raduje się dobrem osoby, którą kocha.

Jak przypomina papież w *Evangelium vitae*, „u korzeni wszelkiej przemocy skierowanej przeciw bliźniemu leży ustępstwo na rzecz «logiki» Złego, o którym sam Jezus mówi, że „od początku był zabójcą” (por. J 8, 44). „do buntu człowieka przeciw Bogu (...) dołącza się śmiertelna walka człowieka przeciw człowiekowi”⁵⁹. Nie inaczej wyraził się II Sobór Watykański: „Stworzenie bowiem bez Stwórcy ginie. (...) Co więcej, poprzez zapomnienie o Bogu samo stworzenie staje się niezrozumiałe”⁶⁰.

Serce wcześniej niż umysł dostrzega zagrożenie dla życia

⁵⁷ „Corriere della Sera”, 01.03.2003, s. 33.

⁵⁸ Mowa 83 o Pieśni nad Pieśniami, 4.

dziecka, brata, przyjaciela. I to przede wszystkim serce jest ko-rzeniem dobra i zła. Biskup (dziś kardynał) Jean-Louis Tauran, Sekretarz do spraw Stosunków Stolicy Apostolskiej z Państwami, w swoim przemówieniu wygłoszonym w Rzymie 24 lutego 2003 roku, w kontekście przygotowań do wojny w Iraku, tak mówił: „Dla chrześcijanina, a tym bardziej dla papieża [omawiał zakrojone na szeroką skalę działania Stolicy Apostolskiej na rzecz zapobieżenia wojnie], *właśnie w sercu człowieka* rodzi się pokój lub wojna. Zatem Kościół ma obowiązek zwrócić się właśnie do tego człowieka, który powinien wybierać między dobrem i złem (...). To na tej głębokości buduje się pokój”⁶¹. Już w *Gaudium et spes* znalazł się tekst tchnący nadzieją i skądinąd proroczy: „Na ile ludzie są grzesznikami, zagraża im niebezpieczeństwo wojny i będzie zagrażało aż do przyjścia Chrystusa; o ile zaś są złączeni miłością, pokonują grzech i przewyciężają przemoc”⁶².

Być może tym, co dziś stanowi największe zgorszenie i naj-bardziej daje do myślenia, nie jest fakt istnienia wciąż jeszcze wielu wojen na świecie, lecz raczej to, że wielu kapłanów, zakonników i w ogóle chrześcijan broni nadal potrzeby wojny jako rozwiązania współczesnych konfliktów między narodami.

Ojciec Dehon jasno dostrzegał ścisły związek między po-rzuceniem Boga a opowiedzeniem się przeciwko człowiekowi. Jego rozwiązania – tęsknota za chrześcijaństwem średniowiecznym pod wodzą następcy Piotra i wikariusza Chrystusa⁶³ – może nie są najlepsze dla naszych czasów, ale ich istota pozostaje nadal aktualna i nie traci na wartości. Trzeba przywrócić Boga i Ewangelię czołowiekowi!

Któż zatem lepiej od nas, na mocy naszego szczególnego po-wołania, powinien użyć wszystkich sił, aby stworzyć nową

⁵⁹ EV, 8.

⁶⁰ GS 36.

⁶¹ Podkreślenie moje.

⁶² GS, 78.

„kulturę serca”?

8. **Sint unum**. Jako jeden z istotnych punktów naszego bycia sercanami mamy wartość życia wspólnego, którą chętnie wyrażamy za pomocą motta *Sint unum*. W naszym konkretnym przeżywaniu międzynarodowości powinniśmy skoncentrować się na tym, by globalizacji czysto ekonomicznej przeciwstawić globalizację miłości, jako owoc cywilizacji miłości, która w Chrystusie ma swoje centrum i źródło. „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteśmy kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,28; Rz 10,12; 1 Kor 12,13; Kol 3,11). „Serdeczność” owego *Sint unum*, a zatem jego zdolność przemawiania do naszego społeczeństwa, będzie tym większa, im wyraźniejsze będzie nie tylko upodobanie, ale i radość przebywania razem, a wcześniej jeszcze życia razem, planowania i pracowania razem.

To upodobanie i ta radość nie mogą karmić się niczym innym, jak tylko **wspólną modlitwą**, przede wszystkim **Eucharystią**. I nie tylko w gronie wspólnoty, ale otwartą możliwie na wszystkich. Zapytam, czy nie powinniśmy zwrócić większej uwagi na ten aspekt. Jedności serc nie da się stworzyć tylko przez faktyczne bycie razem, lecz przede wszystkim przez wspólne odnajdywanie się w korzeniach życia duchowego. A zatem powinniśmy coraz bardziej uczyć się wręcz celebrować tajemnicę obecności drugiego w naszym życiu i w naszej drodze.

9. Ci, którzy wprowadzają w czyn **miłosierdzie**. Widzę tutaj nade wszystko postać Ojca miłosiernego – jako ikonę każdego sercanina.

Z fundamentalnego doświadczenia współczującej i przebaczącej miłości Boga – czyli z doświadczenia odpowiedzi Boga na mój grzech, odpowiedzi, którą jest miłosierdzie i ofiarowanie

⁶³ Zob. omówienie tego tematu w D. Menozzi, dz. cyt.

zbawienia w darze swego Syna i swego Ducha, a nie potępienie: „Nie przyszedłem bowiem po to, aby świat potępić, ale by świat zbawić” (J 12,47) – znajduję rozwiązanie problemu, w jaki sposób współistnieć ze światem, który zawiera i zło. Droga jest jedna, siejąc miłość, która przynosi pojednanie, wzywając do dialogu, stając się konkretnymi narzędziami przebaczenia i pojednania, postrzeganymi jako broń przywracająca pokój i harmonię między ludźmi, grupami, narodami.

Być może nasz czas powinien być czasem, w którym bez lęku i niedomówień głosić będziemy **pojednanie** w świecie, wychodząc od świadomości miłosiernej miłości Boga. W tym celu bądźmy my, sercanie, żywymi znakami pojednania przede wszystkim między sobą. Ponadto niech nasz apostołat nieustannie uderza w te dwa klawisze: a) miłość Boga, która jedna w Chrystusie i w Duchu Świętym; b) pojednanie i miłość jako rozwiązania „uto-pijne” (jak kto chce), ale realne i rzeczywiście możliwe w łasce Chrystusa i w mocy Ducha. Czyż nie tu leży także **wynagrodzenie**, do jakiego jesteśmy wezwani mocą właściwego nam powołania?

Ponadto ośmieliłbym się wskazać na jeszcze jedną konsekwencję. Weźmy wraz z umiłowaniem Eucharystii również rzeczy-wistą zdolność przebaczenia-pojednania jako **kryterium powo-łania sercanina**. Nie można być żyjącymi narzędziami czegoś, czym samemu się nie żyje. Dziś – w szczególności – nie można być wiarygodnymi apostołami nowych propozycji, często tak radykalnie przeciwnych do powszechnego sposobu myślenia i odczuwania, jeśli najpierw się samemu nimi nie żyje. Tak więc wyraźnie nie ma powołania do bycia sercaninem ten, kto nie ma miłości do Eucharystii i do pojednania. Jak może być „prorokiem miłości” ktoś, kto nie kocha Eucharystii – sakramentu i kompen-dium miłości Chrystusa? I jak może być świadkiem Boga „bogatego w miłosierdzie” (Ef 2,4) ktoś, kto nie jest w stanie prosić brata o przebaczenie i mu go udzielić?

Jednak całe nasze życie powinno mieć wymiar miłosierdzia.

W tym miejscu należałoby zwrócić uwagę na pielęgnowanie szczególnie dwóch aspektów miłosierdzia. Po pierwsze, miłosierdzie jako pierwszorzędny przewodnik całej naszej działalności. „Miłosierdzie powinno stać się fundamentalnym i jedynym kryterium w przepowiadaniu, w udzielaniu sakramentów, w dialogu osobistym, w ukierunkowaniu wspólnoty, a zwłaszcza w sakramencie pojednania. Miłosierdzie odrzuca powierzchowne i pospieszne wyroki, nie pozwala, abyśmy odrzucili brata lub siostrę, nawet kiedy mają oni swoje braki lub idą drogą inną od naszej”⁶⁴. A ponadto miejmy cierpliwość i umiejętność czekania, zostawienia sobie czasu, wszak droga nawrócenia jest długa. Już św. Polikarp ostrzegał w swoim Liście do Filipian: „Prezbiterzy niech będą pełni współczucia i miłosierdzia względem wszystkich (...) i niech nie będą zbyt surowi w sądzeniu, świadomi, że wszyscy jesteśmy winni grzechu” (6,1). Przede wszystkim na tym polu będzie można uchwycić – jak sądzę – szczególny charakter naszego „stylu” w apostołacie, o którym mówiliśmy.

Po drugie, **radość** w okazywaniu miłosierdzia i z powodu jego okazywania. Okazujemy miłosierdzie nie dlatego, że jesteśmy do tego przymuszani, ale dlatego, że znajdujemy w tym nasze własne szczęście. A zatem przenosząc do naszego życia radość Ojca z ewangelicznej przypowieści. Zanim jeszcze napełnię radością mojego brata z powodu przebaczenia, ja sam – ten, który okazuje mu miłosierdzie – świętuję, tak jak Ojciec, który jest szczęśliwy, zanim jeszcze ofiaruje przebaczenie synowi. On raduje się, jest szczęśliwy jako pierwszy.

Dziś często słyszymy słowa: „nie przebaczę” albo „tylko Bóg może przebaczyć”. Zatem tylko rzeczywistość przebaczenia-pojednania ofiarowanego i przyjętego proponuje faktyczną alternatywę, przemienia serca, stwarzając stan nowego człowieka, zdolnego do nowego odniesienia – na wzór Chrystusa – do brata w człowieczeństwie. Bez wątpienia nasze społeczeństwo z ogrom-

⁶⁴ F. Sehnem, *O religioso dehoniano da América Latina*, DEH 2/2002, 136.

-nym trudem daje miejsce przebaczeniu. Widzi je wciąż jako pozbawienie godności i szlachetności prawa, jako pewną stratę, cnotę słabych i pokonanych (Nietzsche) albo przynajmniej jako zręczenie się własnego prawa. Przy takiej mentalności i wrażliwości dawanie świadectwa o przebaczeniu dla pojednania okazuje się misją rzeczywiście prorocką. Jednak tylko tak postępując, stajemy się żywymi i widzialnymi znakami Serca Ojca.

Terroryzmu, o którym tak wiele się dzisiaj mówi, nie da się pokonać wojną. Politycy jeszcze tego nie zrozumieli. Stąd ogromne zadanie dla religii w braterskim dialogu ze sobą. W tym miejscu nam – z wielką pokorą, ale uznając rzeczywistość rzeczy – przypada pierwszoplanowa rola, ponieważ jesteśmy tymi, którzy w centrum wszystkiego umieszczają miłość Boga i którzy w związku z tym niszczącej sile nienawiści i przemocy przeciwstawiają niewzyciężoną siłę miłości.

10. Wreszcie ośmielę się zaproponować ostatnią wskazówkę: **pokorę** i skromność. Skądinąd już wyłoniły się one w trakcie naszej refleksji.

Zażyły z hasłem „cichy i pokornego serca”, sercanin nie może nie zaangażować się w życie w pokorze i łagodności, aby tworzyć „kulturę serca”. Znowu jest to kwestią duchowości. Innymi słowy, trzeba mieć odwagę „słabości” Ewangelii. Konkretnie oznacza to pokorę w naszych zachowaniach, w naszych planach, celach i środkach. W istocie przyjęcie na serio tego, co nazywamy mianem *theologia crucis*. Nasz symbol, stały punkt odniesienia – Serce Jezusa – znajduje się na krzyżu. Naszą Głową i Panem jest Ukrzyżowany. Przegrany historii, odczytywanej czysto po ludzku. „Pójść za Ewangelią” znaczy to „przyjąć Ukrzyżowanego”. Stąd trudność w życiu Nim. Jezus wybrał w sposób wolny właśnie tę logikę antymocy. Wcielenie jest unicestwieniem siebie aż po przyjęcie stanu niewolnika. A krzyż oznacza wyprowadzenie skrajnych konsekwencji z tej logiki (por. Flp 2,6-11).

W związku z tym cytowałem już notatkę z rekolekcji z 1890

roku, napisaną przez o. Rassetę: „Serce człowieka jest zbyt skłonne do pychy, aby dać się zdobyć dla pokory za pomocą filozoficznych rozumowań. Potrzeba było przykładu Boga uniżonego, który chwyciłby człowieka za serce, aby to nie odwróciło się od Niego”⁶⁵.

Naszą bronią nie może być władza, siła, zemsta. Naszą siłą będzie – przeciwnie – słabość ubóstwa, łagodności i miłości. Krzyż, oświecony światłem paschalnym, jest naszą drogą do przebycia.

Męczeństwo jest faktem wszystkich czasów i miejsc Kościoła. Chrześcijaństwo leży już u korzeni powołania do tego najwyższego świadectwa. Lecz czy męczeństwo tłumaczy się tylko rozumem, czy też nie jest ono – przeciwnie i przede wszystkim – kwestią serca? Emblematyczne jest, że autor znanej książki, jaka ukazała się z okazji Jubileuszu Roku 2000, *Wiek męczeństwa*, Andrea Riccardi, założyciel Wspólnoty św. Idziego, koncentruje swoje monumentalne dzieło wokół kilku kluczowych słów: odwaga – – dar – pomoc – cierpienie – modlitwa – miłość bliźniego. Słowa proste, ale stanowiące hermeneutyczny klucz, który pozwala zrozumieć niedawno zakończone stulecie, ponieważ dają nam możliwość odszyfrowania „kodu” serca wielu tych, co oddali swoje życie za Chrystusa. Jest to świadectwo miłości. A miłość jest wybitnie kwestią – jak to już wielokrotnie mówiliśmy – serca.

Nikt bowiem nie umiera za jakąś odcieleśnioną ideę. W powszechnie używanym języku – znów lekcja Heideggera: *Die Sprache spricht* – mówimy, że ktoś „umarł za ideał”. Ale ten „ideał” nabiera szerszych wymiarów niż prosta idea. Naturalnie, ucieleśniając jedną lub więcej idei, przyobleka się w całe „życie”, marzenia, obietnice, ostateczne horyzonty, krótko mówiąc: w świat, który niejednokrotnie wyraża „królestwo Boże” w kategoriach życia i egzystencjalnego zaangażowania. Dlatego nabiera mocy zdolnej doprowadzić do całkowitego oddania siebie. Jak powiedział sam Riccardi w Lizbonie podczas prezentacji jego książki: „Świadectwo

⁶⁵ PSC: OSP 6, 319.

męczeństwa jest dowodem siły słabych. W gruncie rzeczy oni są silniejsi od wszystkich!”.

Chciałbym więc widzieć kapłanów Najświętszego Serca Jezusa jako osoby, które wybierają anty-moc we wszystkich jej wymiarach i przejawach. **Ponieważ mają Serce Chrystusa!** I to wszystko! Osoby, które potrafią chętnie przyjąć, że są „ewangelicznie” przegranyymi razem z Jezusem, w pełni świadome, że zmartwychwstanie jest największym cudem Boga. Bardzo spodobał mi sposób, w jaki wyraził się o. generał Virginio Bressanelli w swoim sprawozdaniu podczas niedawnej kapituły: „Jako zarząd generalny mamy bardzo ograniczone pole decyzyjne. (...) Taki układ w naszym Zgromadzeniu, choć ma swe ograniczenia, jest jednak bardziej zgodny z «kulturą serca», jaka powinna nas cechować” (nr 85).

W dzisiejszych czasach nieczęsto powraca do naszej wrażliwości słowo **ofiara**. A jednak wiemy, że należy ono do naszej historii i naszego ducha. Bez wątpienia trzeba je dobrze rozumieć. W każdym razie rozwiązaniem nie może być zwyczajne odłożenie go „na bok”. Jezus na krzyżu dźwiga cierpienie całej historii i z tego powodu – pisze Pascal – w cierpiącym wszystkich czasów będzie On „konał aż do skończenia świata; nie trzeba spać przez ten czas”⁶⁶. I oto pytanie: czy nie powinniśmy na serio pomyśleć o stawianiu się „ofiarami” za naszych cierpiących braci jako wyraz naszego powołania oświeconego przez Serce Jezusa, Pierworodnego spośród wszystkich braci? A więc o bycie bardziej odważnymi w obronie wszelkiego rodzaju cierpiących i w niesieniu im pomocy, stawiając czoła – z większą odwagą, która wypływa z wiary paschalnej – wszelkiemu zagrożeniu i godząc się nawet „zapłacić” za drugich?

⁶⁶ *Mysli*, nr 553 (wg Brunschvicga): „Jésus sera en agonie jusqu’ à la fin du monde: il ne faut pas dormir pendant ce temps-là”.

ZAKOŃCZENIE

Czy wymagam zbyt wiele? Za dużo rzeczy niemożliwych do zrealizowania? Zbyt ogromne zadanie, jak na nasze siły?

Być może. Zwróćmy jednak uwagę na następujący fakt: Słowo Boga stale odsyła nas do tego, co niemożliwe. Nie jest bez znaczenia, że w dwóch najbardziej znaczących momentach historii zbawienia – Wcieleniu Słowa i zmartwychwstaniu Chrystusa – rozbrzmiewa potężne wezwanie do niełękania się i pójścia naprzód wbrew wszelkiej ludzkiej niemożliwości. Maryi zostaje powiedziane: „Nie bój się!” (Łk 1,30). Kobietom przy grobie: „Nie bójcie się!” (Mk 16,6; Mt 28,5). Historia Zbawiciela toczy się i rozwija pod znakiem „nie lękaj się”. Zresztą na wielkich etapach tej historii zbawienia zawsze pojawia się to wezwanie, które rozbrzmiewa i które później porusza osoby wahające się wobec przerażającego ogromu przed-sięwzięcia, jeśli porówna się je z wielkością wyzwani i trudności, którym mają zaradzić: Mojżesz i wyzwolenie ludu; przyjęcie Ziemi Obiecanej; Sędziowie; przede wszystkim prorocy (Izajasz i Jeremiasz są szczególnie emblematyczni).

Z drugiej strony każdy z nas już uczynił bardzo wiele dla tajemniczych dróg Królestwa, w którym pierwsza rola przypada Bogu i Jego łasce, ilekroć uczynił rzeczywiście wszystko, co – choćby niewiele – był wezwany uczynić w tej określonej sytuacji. Niedawno przeczytałem w jednym z włoskich dzienników („Corriere della Sera”) artykuł na temat papieża, Matki Teresy i Kościoła. Stwierdzono w nim, że błogosławiona z Kalkuty miała za motto swego życia: „Za każdym razem robię to, co staje przede mną”. Czyż nie mogłoby to być z powodzeniem także motto każdego z nas?

Na koniec trzeba wspomnieć, że w XIX wieku o. Dehon i inni widzieli w Sercu Jezusa nowy sztandar społecznego królestwa Chrystusa. Czy nie jesteśmy dzisiaj świadkami przełomu w obecnej sytuacji świata: Serce Chrystusa jako znak nowych czasów, które mimo wszystko powstają, kiedy to ludzie będą się porozumiewać „od serca do serca”?

A zatem również w tym kontekście czy nie miał racji o. Dehon, kiedy napisał dla nas w swym testamencie: „Zostawiam wam największy ze skarbów: Serce Jezusa”⁶⁷

Z języka włoskiego tłumaczył

Krzysztof Stopa

⁶⁷ Testament duchowy.